SOBOTA
Nr 57 88-05-14 Cena 25 zł

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

## WITAM!

Mam przyjemność przedstawić trójkę nowo przyjętych członków Ligi Reporterów. Oto nazwiska:

**EDYTA RYBICKA, Ośno;**
**JOLANTA CZECHOWICZ, Blachownia;**
**ARTUR DZIGAŃSKI, Wałbrzych.**

Serdecznie gratuluję i zapraszam do wzięcia udziału w wielkim konkursie Ligi Reporterów poświęconym odzyskaniu niepodległości Polski w 1918 r. pt. **SKĄD TWÓJ RÓD.**

**Szef**
**Ligi Reporterów**

P.S. Znaczki LR wysyłam pocztą.

REPORTER Świata Młodych

*APN specjalnie dla „Świata Młodych"*

# CENTRUM KOSMICZNE DLA MŁODZIEŻY

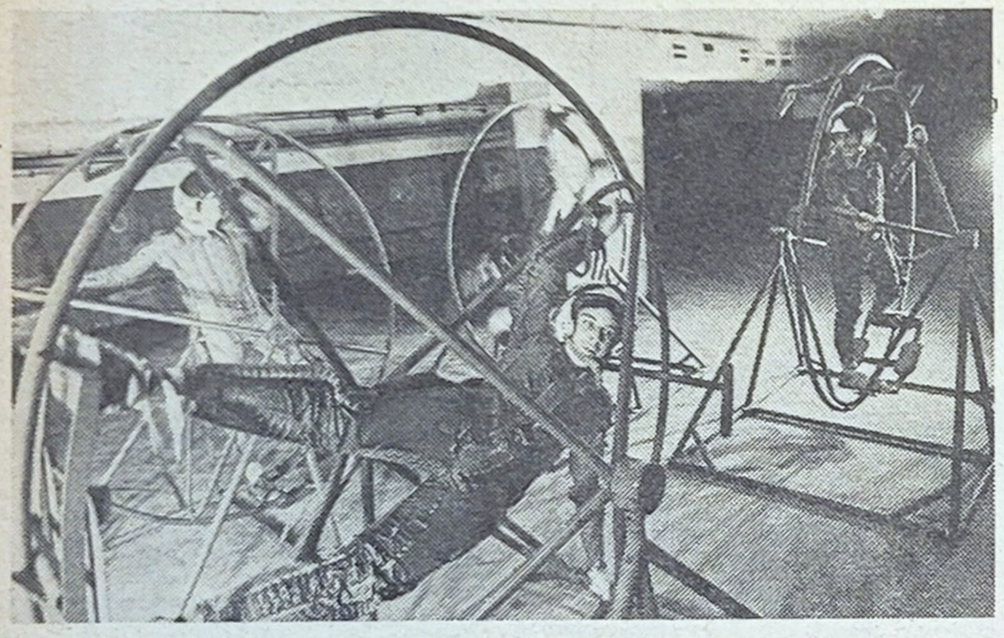

W Moskwie oddano do użytku młodzieży dydaktyczno-sportowe Centrum Kosmiczne. Można tu zdobyć przygotowanie w 50 specjalnościach, związanych z lotnictwem i kosmonautyką. W ośrodku zainstalowano urządzenie do treningu, tzw. symulator pilota, które rzeczywiście imituje warunki lotu. Montażu i regulacji symulatora podjęła się młodzież, pracująca pod kierunkiem kierownika kompleksu Aleksieja Wiesiełowa. Urządzenie to pomaga w ćwiczeniach z błędnikiem.

W przyszłości w kompleksie można będzie ćwiczyć na prawdziwych samolotach i helikopterach, dla których już przygotowano plac na terenie ośrodka.

## Dziecięce bale w muzeum

Dzieci z Duisburga (Zagłębie Ruhry) będą mogły wyprawiać swoje urodziny w muzeum. Gospodarzem takich uroczystości będzie miejscowe Muzeum im. Wilhelma Lehmbrucka. Oprócz porad w organizowaniu dziecięcego balu, oferuje ono gry i zabawy pod hasłem „W kręgu sztuki".

Pomysłem tym muzeum pragnie przybliżyć dzieciom świat sztuki, a także pozyskać sobie najmłodszą publiczność.

Sposób na pewno skuteczny!

## FANTASTYCZNA NOWINA

Dla wszystkich, którzy pytali gdzie można kupić gry fantastyczne, mamy dobrą wiadomość!

Centralna Składnica Harcerska rozpoczęła sprzedaż wysyłkową. Każdy, niezależnie od miejsca zamieszkania, może wysłać zamówienie pod adresem: **Centralna Składnica Harcerska, Dział Wysyłkowy, ul. Marszałkowska 82/84, 00-517 Warszawa.**

W tej chwili — to sprawdziliśmy! — jest w sprzedaży niestety tylko „Labirynt śmierci". Cena — 690 złotych plus koszty przesyłki. Płaci się listonoszowi.

Mamy nadzieję, że ta pierwsza jaskółka zapowie wiosnę. Może w sprzedaży wysyłkowej znajdą się i inne gry?

**(jc)**

Fot. **J. Sroka**

## Rekordowa czupryna

Dokładnie 3 metry i 34 centymetry — tyle właśnie mierzą włosy 24-letniej Amerykanki Dienne Witt. Ten rekord wpisany został oczywiście do Księgi Guinnessa. Czy jednak jest to wystarczająca rekompensata za udrękę, jaką stanowi mycie i czesanie tak bujnego uwłosienia?

* *Lubisz las, czyste wody, zwierzęta?*
* *Jesteś za ich ochroną?*

**A więc**

## • RYSUJ • MALUJ • PROJEKTUJ

**na konkurs**

## „PRZYRODA — TWÓJ PRZYJACIEL"

**(Inf. wł.)** Właściwie celów i założeń tego popularnego konkursu moglibyśmy już nie przedstawiać, bo chyba większości naszych czytelników, zainteresowanych przyrodą, są dobrze znane. Ale przypomnijmy: w konkursie chodzi o to, by jego młodzi uczestnicy ukazali w pracach plastycznych swój stosunek do przyrody i jej ochrony. Co więc może być tematem takiej pracy? Ano — zachowanie człowieka względem przyrody, zapobieganie przezeń jej niszczeniu, urządzanie miast i osiedli w zgodzie z przyrodą i z zachowaniem jej piękna, ochrona roślin i ich zbiorowisk, ochrona zwierząt. Do konkursu mogą stanąć zarówno rysunki i obrazki jak i projekty plakatów, znaczków pocztowych itp. Byle były własne — tzn. rzeczywiście samodzielnie wykonane przez uczestnika.

W konkursie mogą startować dzieci w wieku przedszkolnym oraz uczniowie wszelkich szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Prace będą rozpatrywane w następujących grupach zależnych od wieku i rodzaju szkoły: **A** — dzieci do lat 7, **B** — dzieci od lat 7 do 10, **C** — uczniowie od 11 do 14 lat, **D** — powyżej 14 lat, **E** — uczniowie szkół plastycznych.

Jeden uczestnik może zgłosić **najwyżej 2 prace** o formatach nie mniejszych niż **30 × 40 cm.** Na odwrocie każdej pracy należy podać **imię i nazwisko autora, wiek, nazwę i adres szkoły lub placówki wychowania pozaszkolnego, temat lub tytuł pracy, nazwisko nauczyciela wychowania plastycznego,** o ile uczestnik pod jego kierunkiem wykonywał pracę.

**Do 20 maja** prace wykonywane w szkołach i domach kultury powinny być wysłane pod adresem placówki wychowania pozaszkolnego, wytypowanej dla danego województwa przez Kuratorium Oświaty i Wychowania. Decyduje data stempla pocztowego. Tu nastąpi ocena szczebla wojewódzkiego. Wojewódzki Sąd Konkursowy wytypuje po 3 prace w każdej z grup (ABCDE) do oceny na szczeblu centralnym. Te do 30 maja zostaną wysłane do Zarządu Głównego LOP. Uwaga! **Uczestnicy indywidualni, którzy prace konkursowe wykonywać będą sami, a nie w ramach zajęć w szkole czy domu kultury, niech prześlą je pod adresem Zarządu Głównego LOP, ul. Reja 3/5, 02-053 Warszawa do 30 maja 1988.** Prace nie będą zwracane.

Na szczeblu centralnym ocena prac zakończy się 30 czerwca br. Nagrodami szczebla centralnego będą **bony oszczędnościowe i dyplomy** (w każdej grupie osobno!) a wojewódzkiego — **wyróżnienia książkowe i rzeczowe oraz dyplomy.** W imieniu organizatorów — zapraszamy zdolnych i chętnych do licznego udziału!

**(tok)**

## Zadanie dla konserwatorów

**ATENY (PAP).** Jeszcze co najmniej 10 lat trwać będą prace konserwacyjno-restauracyjne w ateńskim Partenonie. Przed ekipą specjalistów, pracującą już od kilku lat, stoi wciąż wiele trudnych zadań. Partenon, wzniesiony na Akropolu w V w. p.n.e., bardzo mocno ucierpiał od pożarów i trzęsień ziemi. W XVIII i XIX w. ruiny tej wspaniałej niegdyś świątyni grabili francuscy i angielscy „miłośnicy" starożytności. Wokół Partenonu do dziś rozrzuconych jest ok. 700 większych i tysiące mniejszych fragmentów, które próbuje się umieścić ponownie na dawnym miejscu. Najpoważniejszym jednak problemem są zniszczenia marmurów. Miejmy nadzieję, że i z ich renowacją poradzą sobie konserwatorzy, a Partenon odzyska dawną świetność.

# NIEDŹWIEDZIOWI KOŁO NOSA

Pszczołom jest wszystko jedno, jak wygląda ul, z którego wylatują na miododajne „pożytki". Ale pszczelarze uchodzą za ludzi z fantazją, fantazyjne więc ule, rzeźbione w najrozmaitsze kształty, zgromadzono tworząc Skansen Pszczelarski w Swarzędzu niedaleko Poznania.

W pięknym parku na 4 hektarach powierzchni można podziwiać około 200 zabytkowych uli z całej Polski, przedstawiających historię bartnictwa od czasów najdawniejszych po dzisiejsze. Gospodarzem skansenu jest **Zakład Badania Chorób Owadów Użytkowych Instytutu Weterynarii.** Oprócz więc uli kłodowych, w jakich dawni bartnicy hodowali pszczoły (a raczej podbierali miód, nie troszcząc się początkowo o los owadów), są tu i współczesne ule skrzynkowe, wygodne i dla pszczół, i dla ludzi opiekujących się nimi. Oczywiście, zwiedzający skansen przede wszystkim podziwiają ule zabytkowe, piękne z wyglądu i cenne jako dowód pszczelarskiej pomysłowości.

Pasiecznicy wybrali sobie za patrona św. Ambrożego, jego figura też więc jest ulem i pracowite owady bzykają sobie raźno wśród uroczystych szat świętego. Podobnie niefrasobliwie traktują brzuchatego wielkiego misia, który stojąc na tylnych łapach, przednimi dzierży „koszkę", czyli ul słomiany. Z dawnymi bartnikami w lesie o miód rywalizowały właśnie niedźwiedzie, symbol misia był zatem częstym elementem w zdobnictwie pasiek. W Swarzędzu zgromadzono też bardzo pomysłowo skonstruowane ule mieszczące się w drewnianym „cielsku" niedźwiedzi lub np. w beczce, którą zwierz trzyma, opierając ją o wygięty grzbiet. Są tu również ule-dziady o wykrzywionych obliczach (zowią je „zyzolami"), których miny mogłyby odstraszyć przybysza, nawet gdyby to był jakiś zły duch. Są rycerze i wiele innych uli figuralnych przedstawiających postacie ludzi i zwierząt. W wydzielonym miejscu zgromadzono na przykład ule w kształcie znanych obiektów architektonicznych, wykonane — jak wszystkie — w drewnie, misternie rzeźbione, malowane i do złudzenia przypominające: poznański ratusz, poznańską katedrę czy gmach opery. Wśród tych miniaturowych budowli krzątają się pszczoły, wylatując lub wracając do swych domostw; skansen więc żyje.

Najcenniejszy ul, zaliczany do światowych zabytków klasy 0, pochodzi z opactwa tynieckiego. Najprawdopodobniej został wykonany przez zakonników na początku XVIII wieku. Jest to inna od wspomnianej na wstępie figura św. Ambrożego, wartością artystyczną przypominająca słynne postacie Wita Stwosza z ołtarza mariackiego. Ze względu na artystyczną rangę ul ten znalazł miejsce pod dachem w przytulnym wnętrzu pałacyku — siedzibie Zakładu Badań Chorób Owadów. W tym „świętym" pszczoły już nie mieszkają. Pszczelarze z całego świata przyjeżdżając do Polski odwiedzają skansen w Swarzędzu i mają co podziwiać, podobnie jak i wycieczki z całego kraju.

Warto wiedzieć, że organizację tego obiektu zapoczątkowano w 1963 roku, a inicjatorem i zbieraczem uli był i jest nadal **prof. Ryszard Kostecki.** Całe zaś muzeum na świeżym powietrzu przedstawia dużą wartość naukową, umożliwiając badanie postępu w doskonaleniu uli i gospodarki pasiecznej. **(ag)**

Fot. **archiwum**

# BANK ADRESÓW

- **Jesteś zdrów, życzliwy — chcesz pomóc niepełnosprawnym?**
- **Jesteś chory, cierpisz, czekasz na przyjaźń?**
- **Pragniesz mieć kogoś bliskiego?**
- **NAPISZ!**

• Zdecydowałam się napisać do „BA", ponieważ nie mam przyjaciela. Od 7 lat jestem chora na serce, noszę okulary i często choruję. Mam 12 lat i chodzę do 5 kl. Chciałabym znaleźć wśród Was przyjaciela, chciałabym korespondować z młodzieżą i dziećmi niepełnosprawnymi, podobnymi do mnie, oraz z ludźmi zdrowymi współczującymi ludziom pokrzywdzonym przez los. Jestem dziewczyną ładną, cenię szczerość. Interesuję się sportem. Uwielbiam muzykę dyskotekową i piosenki żołnierskie. Jestem harcerką drugi rok. Noszę krzyż harcerski, za 2 miesiące zostanę odznaczona pierwszą belką. Mam swój zastęp. Proszę, wydrukujcie mój list. A Wy nie wstydźcie się pisać. Czekam!!! Oto mój adres: **Wioletta Mazur, Zgórsko 58, 26-052 Sitkówka — Nowiny, woj. kieleckie.**

• Jestem uczniem klasy V. Mieszkam w Państwowym Domu Dziecka; chciałbym z kimś korespondować, bo czuję się samotny. Myślę, że znajdę przyjaciół. Bardzo proszę o dołączenie zaadresowanej koperty ze znaczkiem. Mój adres: **Krzysztof Strzelecki, Gościeszyn 13, 64-200 Wolsztyn.**

• Mam 13 lat. Mieszkam w małej wsi. Uczę się dosyć dobrze. Lubię słuchać muzyki, czytać książki. Bardzo bym chciała za Waszym pośrednictwem korespondować z moimi rówieśnikami z domów dziecka. Zobowiązuję się odpowiedzieć na każdy list, ponieważ wiem jak to jest, gdy koleżanka zapewnia dozgonną przyjaźń a wszystko kończy się na tym jednym liście. Myślę, że koleżanki lub koledzy z domu dziecka będą szczersi i wierniejsi. I ja obiecuję, że ich nie zawiodę. **Jolanta Wados, 33-165 Tarnów Dębowa 35.**

• Witaj „Banku Adresów"! Mamy po lat 14, chodzimy razem do VII klasy Szkoły Podstawowej nr 52. Bardzo chciałybyśmy pomagać starszym osobom, robiłyśmy to już kiedyś. Pomagałyśmy starszemu panu, który był sparaliżowany. Pan ten, niestety, zmarł. Jest nam bardzo przykro. Postanowiłyśmy więc napisać do was.

PS. Bardzo prosimy o wydrukowanie tego listu: może ktoś się zgłosi? **Monika Szpryszyńska, ul. K. Marksa 51/3, 80-426 Gdańsk -Wrzeszcz, Małgorzata Miagała, ul. Mickiewicza 43/5, 80-405 Gdańsk-Wrzeszcz.**

• Kiedy przeczytałam „Bank Adresów", zmartwiło mnie, że tyle osób jest nieszczęśliwych i samotnych. Ja jestem dziewczyną zdrową i chciałabym się poświęcić tym osobom, które naprawdę potrzebują pomocy. Mam 14 lat i chodzę do VII klasy. Bardzo lubię się śmiać i opowiadać dowcipy. Jestem pewna, że ktoś z Was do mnie napisze. Czekam!!! **Katarzyna Brudzińska, ul. Grunwaldzka 13J/4, 46-200 Kluczbork, woj. opolskie.**

• Chodzę do I klasy LO. Czuję chęć niesienia pomocy osobom niepełnosprawnym i z domów dziecka. Proszę, piszcie do mnie, odpowiem na pewno na każdy list. Mój adres: **Katarzyna Wysocka, os. Rusa 27/9, 61-245 Poznań.**

• Mam 11 lat i chodzę do V kl. Jestem prawie stałym czytelnikiem „ŚM", a w nim „BA". Zmartwiło mnie, że jest tak wiele dzieci niepełnosprawnych. Dlatego postanowiłem napisać (jestem zdrowy). Interesuję się religią, kosmosem, geografią, filmem i śpiewaniem. Lubię malować, a także muzykę ludową. Mógłbym wymienić wiele więcej zainteresowań. Po prostu jestem jak „Profesor ciekawski". Piszcie, nie wstydźcie się. Czekam! A oto mój adres: **Zbigniew Opola, Wiązownica Duża 91, 28-215 Wiązownica kol., woj tarnobrzeskie.**

• Mam 13 lat. Chodzę do VI klasy. Jestem stałą czytelniczką „Świata Młodych". Za pośrednictwem tegoż czasopisma chcę nawiązać korespondencję z młodzieżą niepełnosprawną i z domów dziecka. Piszcie do mnie o swoich radościach, kłopotach i zmartwieniach, a ja będę się starała z Wami o tym korespondencyjnie rozmawiać. Nie lubię samotności i kłamstwa. Lubię pisać i czytać listy. Wierzę, że ktoś do mnie napisze. Czekam! Oto mój adres: **Ewa Jędrzejowska, Strzelczyce 103, 28-112 Pierzchnia, woj. kieleckie.**

• Przeczytawszy „Bank Adresów" z całego serca postanowiłam nawiązać kontakt z osobami pokrzywdzonymi przez los. Mam 12 lat, interesuję się przyrodą i zwierzętami, cenię szczerość. Proszę, piszcie do mnie o swoich kłopotach i zmartwieniach. Na każdy list obiecuję odpisać. Cześć! **Barbara Noga, ul. G. Morcinka 45/4, 44-180 Toszek, woj. katowickie.**

• Bardzo proszę o zamieszczenie mojego listu w „Banku Adresów", bo chciałabym pomóc młodzieży niepełnosprawnej i z domów dziecka. Może przyda się moja pomoc lub przyjaźń, bo wiem co to znaczy być samotnym lub pokrzywdzonym przez los.

Mam 16 lat i chciałabym bardzo, żeby ktoś do mnie napisał. Nie wstydźcie się pisać do mnie, naprawdę nie ma czego, przecież jest wielu ludzi pokrzywdzonych przez los. **Edyta Krawczyk, ul. Kosowska 12/18 m. 45, 26-600 Radom.**

• Mam 13 lat, chodzę do VI klasy. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i samotnymi. Odpiszę na każdy list jeśli nawet przyjdzie ich dużo. **Anna Wawrzyniak, ul. Mickiewicza 19, 55-055 Żmigród, woj. wrocławskie.**

• Zdecydowałem się napisać do „BA", ponieważ pragnę nawiązać kontakt (a może szczerą przyjaźń) z osobami niepełnosprawnymi. Mam 13 lat i chodzę do VI klasy. Interesuję się literaturą. Mimo że mam kolegów, nie mam prawdziwego przyjaciela, który by był ze mną szczery. Mam nadzieję, że dzięki „BA" znajdę taką osobę. Służę radami i pomocą. Odpiszę na każdy list. Oto mój adres: **Kacper Ściborowski, ul. Salamandry 3 m. 72, 03-982 Warszawa.**

• Mam prawie 13 lat, chodzę do VI kl. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Proszę, piszcie pod adresem: **Joanna Pacholec, ul. Krótka 8, 55-055 Żmigród, woj. wrocławskie.**

• Mam 12 lat, chodzę do VI klasy. Moim marzeniem jest korespondować z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Chciałabym podać im pomocną dłoń, w miarę możliwości odpowiem na każdy list. **Gabriela Głaz, Potok 5/1, 68-132 Przewóz, woj. zielonogórskie.**

• Zdecydowałam się napisać do „BA". Bardzo pragnę, aby napisały do mnie osoby samotne, kalekie (ja jestem zdrowa). Odpowiem na każdy list. Mam 12 lat i chodzę do klasy V. **Anna Baranowska, ul. Strzelców Bytomskich 4/31, 41-902 Bytom, woj. katowickie.**

• Mam 12 lat, chodzę do VI klasy. Bardzo chciałabym korespondować z osobami niepełnosprawnymi, z młodzieżą pokrzywdzoną przez los i z domów dziecka; w miarę możliwości odpowiem na każdy list. Oto mój adres: **Agnieszka Wiatrowska, ul. Kolejowa 6/16, 68-132 Przewóz, woj. zielonogórskie.**

• Bardzo bym chciał korespondować z młodzieżą niepełnosprawną. Mam 13 lat i chodzę do klasy VII. Interesuję się muzyką i tańcem, jestem uczestnikiem Harcerskiego Zespołu Artystycznego „Drużyna" w Bytomiu. Mój adres: **Daniel Hanus, ul. Okólna 41/5, 42-633 Bytom 18.**

• Chciałbym korespondować z osobami z domów dziecka, osobami samotnymi i niepełnosprawnymi. Mam 14 lat. Mam nadzieję, że ktoś napisze. Odpiszę na każdy list. **Mariusz Jałoszewski, Pilchy 27, 12-203 Szczechy.**

• Mam 14 lat, chodzę do VII klasy. Bardzo chciałabym nawiązać korespondencję z młodzieżą z domów dziecka. Proszę, napiszcie do mnie. Obiecuję odpisać na każdy list. Mój adres: **Agnieszka Łobodzińska, ul. Mickiewicza 57/5, 37-300 Leżajsk, woj. rzeszowskie.**

• Mam 13 lat. Chodzę do VI klasy. Jestem zdrowa i chciałabym nawiązać kontakt z osobami samotnymi lub okaleczonymi przez los. Mój adres: **Martyna Kaflik, ul. Szczytowa 23 m. 25, 42-200 Częstochowa.**

• Chciałabym nawiązać korespondencję z osobami niepełnosprawnymi i samotnymi. Mam 11 lat. Zbieram pocztówki oraz bardzo lubię czytać książki. Odpiszę na każdy list. Piszcie! Podaję swój adres: **Marta Dobrogowska, ul. Fabryczna 57 m. 100, 15-482 Białystok.**

• W numerze 28 „Świata Młodych" w „BA" zamieszczony został mój list, który napisali moi koledzy dla głupiego kawału, co wcale nie znaczy, że jestem obojętna na los ludzi niepełnosprawnych. Nie jestem w stanie odpisać na wszystkie listy, które dostałam, ponieważ mam jeszcze wiele innych obowiązków np. odrabianie lekcji. Przepraszam! **Wioletta Liśnikowska z Gogołowej.**

• Mam 15 lat i mimo wielu niepowodzeń jestem szczęśliwa i pełna radości życia. Chcę się tą radością podzielić z wszystkimi, którzy jej potrzebują. Chociaż dziś jestem zdrowa — wiem, co to jest cierpienie, bo sama przez pewien czas przebywałam w szpitalu. I pragnę ofiarować swoją przyjaźń osobom niepełnosprawnym i osobom z domów dziecka. Mój adres: **Karina Balcerzak, ul. Spółdzielcza 2/9, 63-600 Kępno.**

### Dlaczego nie odpisujecie?

• Mam żal szczególnie do tych, którzy piszą do „BA", że są samotni, zagubieni i szukają przyjaciół. Rozumiem ich, ponieważ sama szukam kogoś, komu można się zwierzyć czy znaleźć pomocną dłoń.

Nie wiem jednak, dlaczego ani jedna osoba (napisałam do kilku) nie odpisała.

Moim zdaniem, osoba, która otrzymała zbyt dużo listów, powinna przynajmniej w grzeczny sposób powiadomić nadawcę, że jego list został wrzucony do kosza. Nie wiem, jak inni, ale ja mam żal do takich niesłownych korespondentów. — Zawiedziona **„Agawa" z Tych.**

**„Agawo" masz rację! Ufamy, że od dziś, od teraz nikt nie pozostanie bez odpowiedzi. I nie będzie już zawiedzionych i nikt do nikogo nie będzie miał żalu o nie odpisany list. (red)**

## Zaprosili nas...

★ Państwowa Podstawowa Szkoła Muzyczna im. Karola Szymanowskiego w Warszawie na koncert szkolny do sali koncertowej Akademii Muzycznej przy ul. Okólnik. W programie wystąpił między innymi Uczniowski Klub UNESCO (jedyna w Polsce dziecięca orkiestra kameralna i smyczkowa).

★ Szkoła Podstawowa nr 17 im. gen. K. Świerczewskiego w Gdyni na święto szkoły i Hufca ZHP Grabówek.

★ Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy — Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Pałac Młodzieży na finał VIII Ogólnopolskiego Konkursu Chórów Szkolnych A'Capella.

**... Dziękujemy**

• Mam 14 lat i nikogo z kim mogłabym porozmawiać. W szkole mówią do mnie „piękna nieprzystępna", ale ja ich zdania nie podzielam. Po pierwsze wcale nie jestem taka czarująca, a po drugie szukam przyjaciela, a nie chłopaka. Bardzo zależy mi na prawdziwej przyjaźni, przy czym nie interesuje mnie czy człowiek jest brzydki czy ładny. Mnie interesuje wnętrze człowieka, jego charakter, zainteresowania, uczucia. Niestety, w mojej szkole pojęcie „przyjaźń" między chłopakiem a dziewczyną nie istnieje. Sama jestem dziewczyną wesołą, choć śmieję się rzadko. Lubię pływać, rysować. Jeśli znajdzie się osoba, która sprosta moim może zbyt wygórowanym wymaganiom, proszę, niech napisze. Bardzo na to liczę, **Marzena Jasnosik, ul. Ciołkowskiego**

## KĄCIK PRZYJACIÓŁ

**3d/4, 80-463 Gdańsk-Zaspa;** • Jestem jedenastolatką. Zbieram naklejki, prospekty. Bardzo pragnę mieć psa, ale rodzice nie chcą nawet o tym słyszeć. Pragnę więc znaleźć innego przyjaciela, **Marek Rudziński, Nowa Wieś Legnicka 5a/3, 59-217 Legnica 9;** • Jestem dwunastoletnią jedynaczką spod znaku Byka. Urodziłam się 23 kwietnia 1976 r. W domu mam całą menażerię: dwa psy kundelki, rybki, ślimaki. Bardzo kocham wszystkie zwierzaki. Zbieram znaczki, pocztówki, plakaty, opakowania po czekoladach. Lubię tańczyć, mam wielu idoli. Pragnę poznać kogoś fajnego, **Anna Krawczyk, ul. Retkińska 80 m. 42 bl. 63, 94-004 Łódź;** • Mam 14 lat i jestem inna niż moje koleżanki ze względu na moje zainteresowania muzyczne. Uwielbiam muzykę ostrą, heavy-metalową, która specjalną popularnością wśród dziewczyn się nie cieszy. Moimi ulubionymi zespołami są: Iron Maiden i Scorpions, oczywiście słucham wielu innych. Zbieram plakaty i plakietki tych zespołów i oklejam nimi meble i ściany. Chciałabym poznać chłopaka o podobnych zainteresowaniach, chętnie wymienię się plakatami, **Izabella Niewiadomska, ul. A. Mickiewicza 16/232, 26-110 Skarżysko-Kamienna.**

# REDAKCYJNA POCZTA

### Jestem zakochana

Bardzo proszę o pomoc. Mam 13 lat, chodzę do szóstej klasy. Pół roku temu poznałam starszego ode mnie o 3 lata chłopaka. Spodobał mi się, chciałabym z nim chodzić. Ciągle o nim marzę. Niedawno dowiedziałam się, że on chyba zabujał się w innej dziewczynie — mojej koleżance, którą zresztą lubię. Przyjeżdża do niej i chyba prosił ją o chodzenie. Wiem, że jej podoba się inny chłopak.

Jestem prawie pewna, że i tak nie mam szans u niego. Koleżanki mówiły mi, że zwrócił na mnie uwagę, zresztą sama też to zauważyłam; mam wrażenie, że chyba mnie lubi i traktuje mnie poważnie. Nigdy nie odważę się porozmawiać z nim o tym, co do niego czuję. Mógłby pomyśleć, że się narzucam — i wyśmiać mnie. Bardzo mi na nim zależy. Proszę, poradźcie mi, co mam robić.

**„Emiliana"**

### Wstręt do wzajemności?

Jak każda dziewczyna zakochuję się i to uczucie nie jest mi obce. Gdy zakocham się w jakimś chłopaku, to bardzo chcę, aby on odwzajemniał moje uczucie. Kiedy zaś tak jest i on zrobi pierwszy krok, ja nagle zaczynam odczuwać do niego niechęć, wręcz nienawiść.

I tak jest za każdym razem. Potem jest mi głupio i obiecuję sobie, że już nigdy się nie zakocham — a jednak potem znowu kocham i jest to samo — dlaczego? Może to jest jakaś choroba młodości, taki wstręt do wzajemności? Może dziewczyny będące w moim wieku także na to „chorują"?

**„Belinda"**

### Pomagamy woźnym

Kingo, (nr 28 „ŚM") piszesz, że woźne w Waszej szkole są strasznie traktowane. U mnie w szkole jest zupełnie inaczej. Dyrektor zarządził dyżury dla klas ósmych i siódmych podczas lekcji i przerw. Co miesiąc każda klasa ma dyżur, z klasy wyznaczane są dwie osoby. One to otwierają szatnie i dzwonią na lekcje i przerwy.

Może byś razem z koleżankami poruszyła ten temat na godzinie wychowawczej. Można również na godzinę wychowawczą zaprosić dyrektora i wraz z wychowawczynią i klasą porozmawiać o tej sprawie. Spróbuj, może się uda. Trzymam kciuki. **Anita**

### Pokaż, jaki jesteś naprawdę

Jacku („ŚM" nr 37) nie powinieneś martwić się, że jesteś spokojny i opanowany. To są zalety, których nikt nie powinien się wstydzić. Źle robisz, próbując taić te cechy przed otoczeniem. Musisz pokazać, jaki jesteś naprawdę, gdyż z tego „chowania prawdziwego siebie" nic nie wyjdzie.

Napisałeś, że ukradziono Ci 500 zł a także, iż nie zrobiłeś nic żeby te pieniądze odzyskać. To był zły krok z Twojej strony, gdyż winowajcy na pewno ucieszyli się takim obrotem sprawy. Twoje pytanie brzmiało: „co robić w takich sytuacjach"? A więc próbuj się bronić różnymi sposobami. Sam powinieneś wiedzieć jak trzeba się zachować (kiedy porozmawiać, czy też zwrócić uwagę). Spróbuj uwierzyć w siebie, w swoją siłę i takt, tych cech Ci nie brakuje. To Ci na pewno pomoże. Życzę powodzenia!

**VI-klasistka Agnieszka**

**REDAKCJA ODPOWIADA: Uwaga „Kasza" czyli Aneta J. z Głuszycy! Tak, będziemy pamiętali o Twojej prośbie. (bs)**

# Kto się boi zielonego luda?

Chyba nikt albo mało kto. Nic dziwnego: grzeczny, wesoły, skory do pracy — taki zawsze był. I taki jest również dziś ale... sprzykrzyło mu się lekceważenie maskowane poklepywaniem po ramieniu, pochwalnymi listami bez żadnej wartości i innymi protekcjonalnymi gestami — udawaniem wdzięczności za wykonanie jakiejś pracy.

Zielonemu ludowi wystarczy zwykle: „dziękuję" i świadomość, że to co zrobił, na coś się przydało.

Tak przynajmniej zrozumiałem słowa druha Juliana Nuckowskiego, zastępcy naczelnika ZHP, który poinformował o rozpoczęciu zwiadu pod hasłem: **„W rok po alercie"**.

Krótkie przypomnienie: zeszłoroczny Alert Naczelnika ZHP *„Zdrowa przyroda — zdrowy człowiek"*, jak łatwo zgadnąć, poświęcony został sprawie ochrony naturalnego środowiska. Główne zadanie alertowe polegało na uporządkowaniu i wzbogaceniu ewidencji pomników przyrody w Polsce oraz otoczeniu ich należytą opieką. Poszczególne zastępy wyruszyły więc na poszukiwania, wiedząc że specjalistyczne służby nie są w stanie wykonać tak ogromnej pracy w krótkim czasie, bo to i zaległości duże, i ludzi mało. Trzeba więc im pomóc, we własnym zresztą interesie.

Zewidencjonowano ponad dziesięć tysięcy obiektów przyrodniczych; dla każdego z nich założono specjalną kartę ewidencyjną z dokładnym opisem. Sporządzono też wiele wniosków o uznanie za pomniki przyrody drzew, głazów lub podobnych obiektów, które dotychczas nie figurowały w spisach.

Całą dokumentację przekazano wojewódzkim konserwatorom przyrody.

Na zielonego luda wręczającego opasłe teczki z dokumentacją, porządkującego (także w ramach zadań alertowych) zieleńce, boiska szkolne, pracującego w lasach przy sprzątaniu śmieci, uprawianiu szkółek, zakładaniu budek lęgowych dla ptaków patrzono z sympatią. „Jak to miło — myślał niejeden — młodzież garnie się do pracy, pomaga i w dodatku nie chce w zamian niczego". Wielu rozrzewnienie pozwoliło zapomnieć, że ta uczynna młodzież wykonuje pracę, za którą on inkasuje pieniążki, bo sprzątanie, malowanie czy fedrowanie łopatą — to właśnie jego obowiązek. W jego wykonywaniu można co najwyżej pomagać, nigdy zaś wyręczać. A zielony lud pozwala się od czasu do czasu wpuszczać w maliny i — wyręcza.

W rok po zakończeniu alertu zielony lud postanowił sprawdzić, czy wykonana praca przydała się na cokolwiek. Co stało się z kartami ewidencyjnymi? Czy ludzie zajmujący się konserwacją przyrody skorzystali z przekazanych im informacji?

Przez cały kwiecień drużyny starszoharcerskie szukały odpowiedzi na te pytania.

Zorganizowanie zwiadu „W rok po alercie" cieszy i martwi jednocześnie. Cieszy, bo wreszcie zielony lud postanowił głośno i zdecydowanie zaprotestować przeciwko traktowaniu go jak „zapchajdziurę". Wykorzystywaniu go, gdy zajdzie potrzeba zorganizowania akademii ku czci lub zagrabienia trawnika, na który i tak dwa dni później wielka ciężarówka zwaliła kupę piachu. Smuci, bo skoro zdecydowano się na przeprowadzenie zwiadu, to chyba nie w ciemno. Musiały pojawić się sygnały, że gdzieś tam zielonoludowa praca poszła na marne. Właśnie — poklepano po plecach i na tym koniec.

Tym razem jednak zielony lud (tych, którzy jeszcze nie zgadli, o kogo chodzi, informuję, że nazywam tak harcerzy) chce sprawić, by zaczęto się z nim liczyć. Żeby bali się ci, którzy do dziś nie uruchomili odkrytej, opuszczonej oczyszczalni ścieków w jednym z pegeerów, żeby zaniepokoili się kierownicy mleczarni i rzeźni zatruwający wodę w rzekach, wyrzucający do lasu martwe zwierzęta, zepsute mięso i inne nie nadające się do spożycia produkty. Żeby wreszcie włos na głowie zjeżył się niesumiennym leśnikom, wrednym kłusownikom czy bezmyślnym twórcom wysypisk śmieci i odpadów przemysłowych, które często lokalizuje się w lasach.

Szefowie tych panów niech zaś publicznie odpowiedzą, co zrobili, by im przeszkodzić w szkodliwej działalności lub dlaczego ewentualnie nie zrobili nic, mimo że zwrócono im uwagę na nieprawidłowości.

A będzie się przed kim tłumaczyć. Informacje zebrane podczas zwiadu zostaną przekazane Radzie Harcerzy Starszych, ta zaś na ich podstawie sporządzi raport. Zostanie on przedstawiony na spotkaniu z władzami — wiceprzewodniczącym Rady Państwa oraz ministrem ochrony środowiska i zasobów naturalnych. Spotkanie takie ma nastąpić w połowie czerwca.

Może więc wreszcie coś się ruszy? Może skończy się wstydliwe milczenie, bezsilne zaciskanie pięści i świadomość, że znów wykonano kawał solidnej, ale za to nikomu absolutnie niepotrzebnej roboty?

A może zwiad „W rok po alercie" spowoduje, że zielony lud i w ogóle każdy lud, który zdecyduje się wziąć udział w jakiejkolwiek akcji społecznej, zacznie żądać gwarancji, że kilkugodzinne machanie łopatą będzie miało jakikolwiek sens i że nie będzie to zastępowanie kilku wesołych panów, do których należało wykonanie tej roboty, a którzy właśnie umilają sobie czas popijaniem piwa w pobliskich krzakach.

Organizatorzy zwiadu za główny cel postawili sobie sprawdzenie po roku, czy i w jaki sposób zadanie wykonane przez zastępy i drużyny zmieniło stan opieki nad zabytkami przyrody, przyczyniło się do poprawy sytuacji ekologicznej.

A ja myślę, że jeszcze innym ważnym efektem zwiadu byłoby doprowadzenie do sytuacji, że ktoś wreszcie zacząłby się „bać zielonego luda!"

**JAROSŁAW MACHOWIAK**

PS. Do rezultatów zwiadu „W rok po alercie" powrócimy jeszcze na łamach „Świata Młodych".

*Dęby — pomniki przyrody w Rogalinie*

**Na supernowoczesnej stacji rozrządowej Warszawa-Praga: ● Nie rozbija się wagonów ● Nie naraża ludzi na utratę zdrowia ● Jest gdzie odpocząć po pracy ● Można przyjąć i odprawić więcej pociągów, a do tego staranniej ● Tu już można powiedzieć:**

# ŻEGNAJCIE WAJCHY I PŁOZY. WITAJCIE KOMPUTERY!

W drodze do budynku, w którym urzęduje Leszek Ruta, młody naczelnik odmłodzonej i rozbudowanej stacji rozrządowej Warszawa-Praga, mam okazję obejrzeć prawdziwe zderzenie starego i nowego...

Wąska uliczka, wijąca się u podnóża kolejowego nasypu, z lewej omija kilka zardzewiałych bocznic, zarośniętych chwastami. A na tych bocznicach całe sznury wagonów-wraków, z powyłamywanymi ścianami, powyrywanymi drzwiami, poutrącanymi zderzakami. Smętne to ofiary manewrów i rozrządu w starym stylu.

Kawałek dalej — już samo nowe: dziesiątki torów, zgrabne wieże nastawni, smukłe słupy oświetleniowe, białożółte budyneczki — siedziby różnych służb. Wśród tego inwentarza co rusz pomykają spalinowozy manewrowe, niczym sportowcy na boisku, bo każdy ma „na piersi" — czyli powyżej zderzaków — białą planszę z numerem.

W gabinecie naczelnika urywają się telefony. Stacja wszakże ciągle jeszcze jest w rozruchu, więc w przerwach między telefonami uzyskuję podstawowe informacje o przebudowanej stacji. Z dawnego karzełka rozrosła się ona do rozmiarów giganta. Można tu „przerobić" nie 35 pociągów na dobę, jak kiedyś, ale 70! Załoga jest przy tym o połowę mniejsza, niż na dawnej, małej Pradze; liczy tylko 330 osób. To zasługa automatyki. Stacja będzie już niedługo sterowana w pełni automatycznie. Na razie działają niektóre podsystemy, a przede wszystkim tzw. ARS — automatyczny system rozrządzania wagonów. Ale nowoczesność — to także lepsze warunki pracy. Gdy Pragę zwiedzali goście zagraniczni, nie mogli się nadziwić: — Co? Wygódka na nastawni? Natryski tuż przy torach? No, no...

## W nastawni WPB 11

Obecny tam zastępca naczelnika Pragi, mgr inż. Józef Kretkowski, pokazuje mi schemat całej stacji. Wygląda to z grubsza jak zespół trzech połączonych ze sobą... plastrów pszczelich. Pierwszy plaster pokrywają tory przyjazdowe, drugi (największy) rozrządowe, trzeci — wyjazdowe. Nasza nastawnia stoi tam, gdzie pierwszy plaster łączy się z drugim. Na połączeniu obu jest jeden z najważniejszych tu obiektów: tzw. górka rozrządowa.

Pociąg, który dotarł do tej stacji musi przejechać przed posterunkiem „Przybycie". Maszynista oddaje tu dokumenty pociągu — m.in. listy przewozowe. Stąd wiadomo, jakie wagony pociąg prowadzi i co za przesyłki nimi jadą. Jedne z nich mają właśnie zakończyć podróż tutaj, inne pojadą dalej. Trzeba więc sporządzić spis wagonów i podzielić przybyły skład.

Dawniej zaczynało się bieganie wzdłuż niego, pisanie kredą po wagonach. Teraz dane wprowadza się do komputera, dzięki czemu natychmiast otrzymujemy gotową kartę pociągu.

Potem lokomotywa wpycha porozpinany już skład na górkę rozrządową, skąd kolejne wagony będą staczać się na właściwe im tory. Tak było dawniej, tak jest i dziś. Tylko że dawniej nastawniczowie w pocie czoła przekładali ciężkie wajchy, by na czas ustawić zwrotnice. Albo ręcznie ustawiali je — tuż przed pędzącymi wagonami — zwrotniczowie. A potem wzdłuż każdego toczącego się wagonu biegł płozowy i podkładał pod koła żelazną płozę, by wagon wyhamować. Nie sposób policzyć ile wagonów uległo przy takich manewrach rozbiciu. A ilu ludzi płaciło za tę pracę zdrowiem, a nawet życiem!

## Teraz nie ma żadnych wajch

Jest tylko pulpit z podświetlonymi guziczkami. Przy tym pulpicie zasiada dwóch nastawniczych. Dziś — Ryszard Gołębiowski, lat 23 — ale już 6 lat na kolei! — i Paweł Kumiński, 24 lata. Jest z nimi kierownik zmiany, Janusz Śledziewski, lat 32. Nastawnię obsługuje prawdziwie młodzieżowa brygada.

Oto właśnie zaczyna się rozrząd pociągu. Pierwsze wagony „obrywają się" z górki jak dojrzałe owoce z drzewa. Przy nich — ani żywej duszy. Żadnego manewrowego, wiszącego na wagonowym stopniu z trąbką i chorągiewką. Żadnego płozowego. Ciężką i niebezpieczną pracę tych ludzi zastąpiła automatyka.

Każdy staczający się wagon zaraz na wstępie trafia na przeszkodę, która zwie się: hamulec torowy EHT-11. Gdy tylko wagon znajdzie się w strefie jego działania — podłużne szczęki hamulca automatycznie unoszą się i przylegają do kół. Nie chodzi tu jednak o zatrzymanie wagonu, ale o to, by regulując jego prędkość zapewnić bezpieczne odległości między kolejnymi zjeżdżającymi wagonami, by jeden nie doganiał i nie taranował drugiego.

Nastawniczy ma na pulpicie szereg przycisków, odpowiadających różnym prędkościom. Zerka na kartę pociągu, którą otrzymał po jego przybyciu, i na podstawie danych o każdym wagonie — a zwłaszcza o jego ładowności i wadze! — przez naciśnięcie przycisku wydaje hamulcowi rozkaz: — hamować do takiej a takiej szybkości. Tak jest na razie, bo ten system hamowania działa jeszcze „w półautomatyce". Ale niebawem kartę pociągu zastąpi perforowana taśma z danymi z komputera. I wówczas urządzenia elektroniczne same odczytają wszelkie dane i pokierują ruchem zjeżdżających z górki wagonów oraz pracą hamulców.

Minąwszy strefę hamowania, wagon po stu mniej więcej metrach swobodnej jazdy napotyka na drugą hamującą przeszkodę — hamulec EHT-10. Kolejarze mówią, że tu następuje

## „strzał do celu"

Bowiem zadaniem EHT-10 jest nadać wagonowi taką prędkość, by grzecznie dojechał do innych stojących już na tym torze, nie uderzając w nie, ale i nie zatrzymując się zbyt wcześnie. Umieszczony między szy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

1

2

**Na zdjęciach:**

***1. W nastawniach Pragi wajchy zastąpiono komputerami***

***2. Rozrząd pociągu zakończony. Wagony pojechały na swoje tory kierunkowe. Teraz wjeżdża na te tory „plaser" — maszyna do utwardzania podtorza***

Fot. **Tomasz Kłosowski**

# TEATR DO WYNAJĘCIA

**— Teatr? — Imienia Kici Koci? — Jaka to niepoważna nazwa. Może się podobać najwyżej przedszkolakom. Ale żeby prawdziwy, zawodowy teatr...**

**— O, przepraszam. Zapomniałam, że to imię z literatury wzięte — bohaterki kabaretu świetnego poety — Mirona Białoszewskiego. Tak, Kicia Kocia jako patronka — to nawet brzmi chwytliwie i sympatycznie. Całkiem nieźle prezentuje się na tej pieczątce. Więc dla kogo właściwie Wasz teatr wystawia. Dla dzieci? Młodzieży? Dorosłych? No, no... Chętnie obejrzymy Wasz spektakl...**

**Cytat za programem „Mitu o Perseuszu"**

***Najchlubniejszych czynów dokonywano na świecie nie dla złota. Nie dla pieniędzy walczyli i ginęli Spartanie pod Termopilami. Nie pytał o zapłatę zawsze ubogi Sokrates, myślący o tym tylko, by uczynić ludzi lepszymi. Wszak są i dziś bohaterowie czynów chlubnych dokonywanych nie dla złota, tacy, jak ów mityczny Perseusz. Są na świecie rzeczy lepsze nad dobrobyt, lepsze nad samo nawet życie: jest to spełnienie przed śmiercią czegoś, o czym ze czcią wspominać będą ludzie dobrzy.***

**Charles Kingsley (tłum. Wacław Berent)**

Tak to się mniej więcej odbyło — przypadkowe spotkanie z młodym człowiekiem, który przedstawił się bardzo oficjalnie: Zbigniew Mich — prezes Zarządu, a zarazem główny dyrektor i reżyser Teatru im. Kici Koci. Nie byłoby w tym niczego niezwykłego — na dziennikarskiej ścieżce zetknęłam się już z niejedną utytułowaną osobą — ale po raz pierwszy ze współwłaścicielem... prywatnego teatru.

Historia uczy, że możni tego świata w czasach minionych utrzymywali na swych dworach, czy to z potrzeby ducha, czy dla czystej fanaberii — trupy aktorskie i nawet zamawiali z myślą o swoich artystach sztuki u wziętych dramatopisarzy, że niegdyś działały z powodzeniem — jak to dziś byśmy określili — teatralne samodzielne i samofinansujące się spółki. Ale czy dziś taki teatr ma w ogóle szansę, by konkurować z zespołami, które nie muszą się obawiać „widzimisię" publiczności? Tamci przecież mają najpotężniejszego, jak tylko można sobie wyobrazić, mecenasa — państwo, a więc zapewnione pensje, wczasy, emerytury... Z drugiej jednak strony — jak zwykł rozważać Żyd Tewie ze słynnego musicalu „Skrzypek na dachu" — nie wszystkim teatrom ta opieka wychodzi na dobre. Pamiętam przecież z lat szkolnych, jak całą klasą prowadzani byliśmy do teatru w naszym miasteczku, na nudne „piły", źle wystawione, nieciekawie grane.

Gdzie na widowni zwyczajowo, acz bez entuzjazmu, klaskali, oprócz nas, tylko „ukulturalniani" na siłę żołnierze z pobliskiej jednostki wojskowej, a dobrowolni widzowie wychodzili po pierwszych 10 minutach, by nie tracić czasu. Na własny rachunek taki teatr długo by nie mógł wystawiać na próbę cierpliwości widzów. Po prostu by na siebie nie zarobił...

Zbyszek Mich i jego wspólnik, zadowalający się tytułem wiceprezesa — Wojtek Królikiewicz, z profesji aktor — na ryzykowny pomysł założenia prywatnego teatru wpadli przed dwoma laty. Teatr Studyjny w Łodzi (oczywiście instytucja państwowa), w którym był zatrudniony na etacie Wojtek, wystawiał właśnie „Kicię Kocię" Białoszewskiego w reż. Zbigniewa Micha — przedstawienie kameralne, domowe, które cieszyło się dużym powodzeniem u widzów.

Niestety, po krótkim czasie zdjęto je z programu. Być może komuś z Wydziału Kultury nie spodobała się formuła teatru domowego, a może i inne były po temu powody. W każdym razie argumenty tych, którzy podjęli taką decyzję nie brzmiały przekonywająco dla twórców spektaklu. Nie było jednak odwołania. „Kicia Kocia" grana nie będzie, i już!

Wtedy poczuli, że sami chcą stanowić o swojej pracy, że mają w sobie dość energii, inicjatywy i umiejętności, by zaryzykować — założyć prywatny, ale w pełni zawodowy teatr. Zresztą już przed nimi byli tacy pełni wiary w siebie hazardziści: teatr dla dzieci „Wierzbak" z Poznania z powodzeniem i satysfakcją pracuje na własny rachunek. Ich doświadczenia pomogły przyszłemu teatrowi im. Kici Koci przebrnąć przez formalności — sformułować statut, zarejestrować się w sądzie jako prywatna spółka — zdobyć zezwolenie Ministerstwa Kultury na działalność. Trwało to kilka miesięcy, ale od listopada ubiegłego roku mogli wreszcie zająć się w zgodzie z prawem pracą artystyczną.

Czego pragną? — Śmieszyć, poruszać, wzruszać, inspirować, uczyć... Kogo? Wszystkich — i dorosłych, i młodzież, i dzieci. Być teatrem na zawołanie także dla tych, którzy sami nie mogą się wybrać na spektakl, a tęsknią za przeżyciami, których tylko teatr może im dostarczyć. Nie stawiają sobie żadnych ograniczeń repertuarowych ani stylistycznych. Chcą mieć satysfakcję z własnej pracy i dawać ją innym — przede wszystkim publiczności, a także artystom, którzy pod szyldem „Kici-Koci" będą pracować.

Zaczęli się prezentować w okresie karnawału, więc karnawałowo. Wystawili pastorałkę „Ubogi król" w oparciu o teksty zaprzyjaźnionej poetki Marty Kucharskiej.

Następny spektakl — ten właśnie oglądaliśmy i z niego pochodzą zdjęcia — przygotowali z myślą o młodych widzach (*bo w młodych warto inwestować, trzeba im opowiadać o herosach, heroicznych postawach i kolebce naszej kultury*). Wybrali „Mit o Perseuszu" — czyli opowieść o bohaterze, który walczył z dzikimi potworami i z dzikimi ludźmi. Zaprosili do współpracy młodych warszawskich aktorów — z Teatru Polskiego Grażynę Walszczak i Jerzego Gudejko z Teatru Powszechnego. Przygotowali to widowisko oszczędnymi środkami, nic dziwnego, to dopiero początek — ale, sądząc z reakcji widowni, nikomu nie wydało się przez to mało atrakcyjne.

W przyszłości — obaj właściciele teatru wierzą w to niezachwianie — stać ich będzie na bogatą scenografię, kufry kostiumów. Z kolei, by teatr mógł obrastać nie tylko w rzeczy ale i w tradycję, by mógł gromadzić wokół siebie dobrych twórców, by zespół nie musiał się tułać na próbach po wynajętych salach — potrzeba jednego miejsca, bazy wypadowej, po prostu domu. Dlatego, już z myślą o przyszłości, starają się o zgodę na zagospodarowanie jednej z baszt Mostu Poniatowskiego w Warszawie.

Patrzę z podziwem na pełnych optymizmu dwóch młodych ludzi, którzy kochają swoją robotę, a jest nią właśnie teatr, i niczym innym nie pragną się zajmować. Słucham ich planów: najbliższy spektakl z pewnością nie tylko zainteresuje, ale i poruszy dorosłych. To będzie „Za Europą", rzecz o emigracji, tej ostatnich czasów. A potem „Gilgamesz" — epos o półlegendarnym sumeryjskim władcy... A może jeszcze jakaś cudna baśń... Wiele jest ciekawych tematów — w prozie, dramacie, poezji — o których realizacji scenicznej myślą. Są równocześnie przekonani, że inspirujące propozycje otrzymają z zewnątrz od swoich „klientów". I wierzą, że to co pragną sprzedawać — czyli sztuka, znajdzie nabywców wśród ludzi równie jak oni zafascynowanych teatrem.

Teatr im. Kici Koci będzie dla tej publiczności grać codziennie — w prywatnych mieszkaniach, w świetlicach i wiejskich klubach, w zakładach pracy, szkołach i przedszkolach, w różnych plenerach — od przydomowych ogrodów po publiczne place. Dla każdego znajdzie w swym repertuarze coś interesującego — jest przecież teatrem do wynajęcia!

**EWA BIELSKA**
Fot. **M. Włodarski**

Aktualny kontakt z teatrem: w Łodzi — tel. grzecznościowy 36-76-21 i w Warszawie (po godz. 16) tel. 47-71-32.

# DAR FUNDACJI RODZINY NISSENBAUMÓW

W XLV Liceum Ogólnokształcącym im. Romualda Traugutta w Warszawie odbyła się 22 kwietnia uroczystość przekazania szkole daru w postaci 5 komputerów wyprodukowanych przez firmę Nisskomputer. Zostały one przed rokiem wypożyczone szkole przez Fundację Rodziny Nissenbaumów dla sprawdzenia ich przydatności w procesie dydaktycznym. Pod kierunkiem nauczyciela Stanisława Lipińskiego zaprogramowano je i wypróbowano na lekcjach fizyki, matematyki oraz koła fizycznego.

Zapewne dzięki tej pomocy uczniowie Liceum im. Traugutta zajęli pierwsze i trzecie miejsce w zorganizowanym ostatnio przez Politechnikę Warszawską konkursie „Mikrokomputer w laboratorium fizycznym".

Przekazane komputery są darem pani Soni Nissenbaum — wiceprezesa Fundacji, która szczególnie wzruszona była spontanicznym zaangażowaniem uczniów tej szkoły w kultywowaniu pamięci męczenników Getta Warszawskiego. Liceum od lat opiekuje się żydowskim cmentarzem przy ul. Okopowej, uczniowie pracowali również społecznie przy uporządkowaniu innego żydowskiego cmentarza, na Bródnie w Warszawie, który obecnie odbudowywany jest staraniem Fundacji Rodziny Nissenbaumów.

Przed tegorocznymi obchodami 45 rocznicy Powstania w Getcie Warszawskim w szkole zorganizowano z inicjatywy młodzieży konkurs rysunkowy pamięci męczenników Getta. Szereg prac z tego konkursu, o wysokich walorach artystycznych, eksponowanych jest aktualnie w holu szkoły.

Przemawiając podczas uroczystości, prezes Fundacji Zygmunt Nissenbaum podkreślił, że szkoła znajduje się na dawnym terenie gettowym oraz podzielił się z młodzieżą swoimi tragicznymi wspomnieniami z okresu okupacji hitlerowskiej. Mówiąc o zadaniach i działalności Fundacji wyraził przekonanie, że jej starania o upamiętnienie kultury i martyrologii Żydów polskich spotykają się z żywym zainteresowaniem polskiej młodzieży, że ginące ślady tej kultury zostaną otoczone serdeczną pieczą najmłodszych pokoleń Polaków.

**(rp)**

# MĄDRY — ZE SZKOŁY, LIZUSY — W SMOŁĘ!

Uwaga! Dziś będę się pastwił bez litości. Moją ofiarą zostanie „Radyjko". Tak podpisał swój list jeden z naszych czytelników.

***Droga Redakcjo!***

*Pierwszy dzień wiosny. A, również dzień wagarowicza. Starym zwyczajem postanowiliśmy opuścić szkołę. Zostało czterech lalusiów. Między nimi była dziewczyna, która pół roku wagarowała, a teraz nam oświadczyła, że ona nie z takich co na wagary chodzą. Poszliśmy bez nich. Następnego dnia była gadka o tym, jacy jesteśmy. Postawiono nam* ***dwuje.*** *Obniżono oceny ze sprawowania. Czy to jest sprawiedliwe? Moje koleżanki z innych szkół oświadczyły, że ich nauczyciele reagują inaczej. Nie mają o opuszczone godziny pretensji. Czy my nie możemy mieć swojego dnia? Może mówi coś o tym nowy Kodeks Ucznia?*

*Z góry* ***dziękuję!*** *„Radyjko"*

Drogie „Radyjko"!

Zgodnie z Twoją prośbą drukujemy list, zachowując nawet jego oryginalną pisownię. To prawda, że wiosna wywołuje w człowieku jakieś dziwne tęsknoty. Ptaszki śpiewają, trawka rośnie, słonko przygrzewa — jak tu więc wytrzymać w tej nudnej szkole?

Żeby zapobiec bezsensownemu wygniataniu krzeseł ktoś kiedyś wymyślił, że pierwszy dzień wiosny będzie dniem wagarowicza. Kto i kiedy po raz pierwszy świętował ów dzień — nie wiadomo. Pewne jest jedno — stary, według Ciebie, zwyczaj przetrwał do dziś. Kto żyw daje nogę ze szkoły. Pozostają tylko te wstrętne lalusie. Jak mogą? Toż to skandal, żeby chcieć się uczyć, gdy inni mają ochotę na przesiedzenie kilku godzin w kinie, kawiarni czy w parku?!

My w „Świecie Młodych" od dawna już zastanawiamy się nad utworzeniem Ogólnopolskiego Komitetu Obchodów Dnia Wagarowicza. Drukarnie już przygotowują ulotki potępiające obrzydliwych lizusów, którzy śmieli odmówić pójścia na wagary oraz wstrętnych nauczycieli, którzy ukarali tych, co na owe wagary poszli. Zamierzamy też kategorycznie zażądać od twórców nowej wersji Kodeksu Ucznia, by umieścili w nim punkt o treści następującej: „uczeń ma prawo do skorzystania z okazji usprawiedliwienia się na usprawiedliwione wagary w pierwszym dniu wiosny, pierwszym dniu jesieni, pierwszym dniu zimy, pierwszym dniu przedwiośnia oraz w każdym innym pierwszym dniu czegoś tam. Uczniów, którzy na wagary pójść nie chcą należy chłostać, tarzać w smole i obsypywać pierzem".

Mamy tylko jedno zastrzeżenie: prawo do wagarów w wyżej wymienionych terminach przysługiwać będzie wyłącznie uczniom potrafiącym bezbłędnie sklecić list składający się z dwudziestu linijek co najmniej. Pozostali podczas dni wagarowicza kierowani będą na specjalne, przymusowe kursy gramatyki i ortografii. Kursy te organizowane będą w poczekalniach kin, podczas wyświetlania filmów z Brucem Lee, Arnoldem Schwarzeneggerem i innymi supermenami. Wstęp na salę dla uczestników szkolenia będzie zabroniony.

Mamy nadzieję, że nasza odpowiedź na dręczące Cię wątpliwości była wyczerpująca.

Pozdrawiamy serdecznie
Redakcja „Świata Młodych"
**(jam)**

*Sportowcy, o których się mówi*

# SKOK W CHMURY

**Na tartanie stoi smukła, długonoga dziewczyna. Nerwowo truchta w miejscu, spoglądając od czasu do czasu w kierunku dwóch stojaków, na których zawieszona jest kolorowa poprzeczka. Trochę przeszkadza jej wrzawa nasilająca się na stadionie, a to z powodu finiszującej grupy biegaczy. Widać, że czeka, aż publiczność nieco ucichnie. Po chwili bierze głębszy oddech i długimi susami mknie w kierunku zeskoku. Potężnie odbija się i niczym ptak frunie do góry. Lekko trąca nogą poprzeczkę i ląduje na materacu. Patrzy przez ułamek sekundy na drgający kawałek stali, ale ten jakby wbrew prawom fizyki utrzymuje się na stojakach. Z piersi zawodniczki wyrywa się potężny okrzyk radości. Tłum fotoreporterów otacza ciasnym kordonem skocznię, a widownia burzą oklasków nagradza rekordzistkę świata. Bułgarka Stefka Kostadinowa bije kolejny rekord, który tym razem daje jej również złoty medal i tytuł mistrzyni świata.**

12 grudnia 1984 roku na zawodach w Poczdamie osiemnastoletnia wówczas Stefka ustanawia rekord Bułgarii w hali skokiem na wysokość 1,96 m. Od tego czasu do dnia dzisiejszego nie ponosi żadnej porażki na imprezie o randze międzynarodowej. Zdobywa tytuł mistrzyni świata i Europy, bije rekordy. Jej najlepsze osiągnięcie na otwartym stadionie to skok o niebotycznej do niedawna wysokości 2,09 m. Jeszcze kilkanaście lat temu była to całkiem przyzwoita wysokość w rywalizacji mężczyzn. Dwumetrowe skoki są marzeniem wielu zawodniczek, między innymi jeszcze nigdy nie pokonała tej granicy polska lekkoatletka. Dla długonogiej Bułgarki pokonanie dwóch metrów to chleb powszedni. Praktycznie w każdym starcie uzyskuje wyniki grubo lepsze. Przechodzi nad poprzeczką niezwykle lekko i zwinnie. Postronnemu obserwatorowi zdaje się, że nie wkłada w to żadnego wysiłku. Ale to tylko złudzenie. Do technicznej perfekcji doszła po dziesięcioletnim treningu, któremu poświęciła praktycznie cały swój czas.

Pochodzi z jednego z największych miast Bułgarii — Płowdiw, z rodziny, w której nie było sportowych tradycji. Jednak rodzice zapisali ją do szkoły o profilu sportowym, pragnąc, by oprócz wiedzy zdobyła fizyczną sprawność. Początkowo mała Stefka znakomicie czuła się na basenie i marzyła się jej kariera pływaczki. Ale trenerzy obserwując smukłą dziewczynę dostrzegli w niej lekkoatletyczny talent i namówili do uprawiania skoku wzwyż. Okazało się, że decyzja ta była bardzo trafna. Już po dwóch latach treningu Stefka wygrywa wielkie, młodzieżowe zawody w sofijskiej hali „Festiwalowej". Uzyskuje wówczas dobry wynik 166 cm. Później przychodzą dalsze sukcesy. Wygrywa z młodziczkami i juniorkami, by wreszcie w 1984 roku przebojem wejść do czołówki seniorek.

Od 4 lat Stefka należy do najlepszych zawodniczek w skoku wzwyż na świecie. Na pytanie o przyczyny tak wspaniałej dyspozycji, jaką prezentuje na skoczni, odpowiada, że tajemnica jest prosta. Poświęciła lekkiej atletyce wszystko. Trenuje po kilka godzin dziennie, prowadzi higieniczny tryb życia i bardzo dba o swoją dietę. Przy wzroście 180 cm waży tylko 59 kilogramów.

Jeszcze jeden fakt mocno podkreśla we wszystkich wywiadach. Miała szczęście trenować pod okiem znakomitych fachowców. Dobrii Iwanow kładł nacisk na przygotowanie ogólnorozwojowe, Enio Todorow wypracował jej technikę, styl pokonywania poprzeczki, natomiast ostatni szkoleniowiec — Nikołaj Pietrow wyrobił u niej wiarę we własne siły, rozbudził ambicję, dzięki czemu na największych nawet imprezach Stefka nie czuje tremy i osiąga właśnie na nich najlepsze rezultaty.

Bułgarka uwielbia walkę, pełne trybuny, silną stawkę zawodniczek. Mobilizuje ją to do dużego wysiłku, wyzwala dodatkowe rezerwy sił drzemiące w organizmie. Posiada bardzo cenną cechę, mianowicie umiejętność koncentracji. Na stadionie jest niezwykle poważna, skupiona. Po zawodach zmienia się w wesołą, bardzo sympatyczną dziewczynę. Lubi ludzi otwartych, szczerych — może dlatego, że sama właśnie jest taka. Uwielbia las i wodę. Doskonale pływa. W wolnych chwilach gra w tenisa i koszykówkę, a także uprawia aerobik. Dzięki urodzie i świetnej sylwetce, dostaje mnóstwo ofert matrymonialnych, ale jak na razie nie zamierza zmieniać stanu cywilnego. Treningi i starty pochłaniają tak wiele czasu, że trudno byłoby pogodzić wysoki wyczyn z życiem rodzinnym. Stefka jest perfekcjonistką. Wszystko stara się robić najlepiej, jak tylko potrafi. Dzięki temu może być wzorem nie tylko dla sportowców.

Dzięki sukcesom Stefki Kostadinowej skok wzwyż stał się najbardziej popularną konkurencją lekkoatletyczną w Bułgarii. Całe zastępy młodych dziewcząt naśladują Stefkę, pragnąc pójść w jej ślady. Kilka zawodniczek osiągnęło już światowy poziom. Swietłana Isajewa i Emilia Dragujewa już niedługo mogą zająć miejsce swojej koleżanki. Na razie jednak główną kandydatką do złotego medalu na olimpiadzie w Seulu jest Stefka. Ma dopiero 22 lata i twierdzi, że będzie startować, dopóki skoki dają jej przyjemność. Oprócz zdobycia mistrzostwa olimpijskiego pragnie doprowadzić rekord świata do wysokości powyżej 2 metrów i 10 centymetrów. Wie, że są to śmiałe plany, ale twierdzi, że człowiek zarówno w życiu jak i w sporcie powinien stawiać sobie coraz wyższe cele i dążyć do ich realizacji. Znając ambitną Bułgarkę możemy być pewni, że nie rzuca słów na wiatr i co zapowiada to spełni.

**ANDRZEJ BACZYŃSKI**
Fot. **archiwum**

# Co czytają nad Loarą?

Francuskie pismo „Je bouquine" rozpisało wśród swoich 10–15-letnich czytelników oraz ich rodziców i dziadków ankietę na temat ulubionych lektur. Wyniki sondażu są zaskakujące: okazuje się, że niektóre książki nie tracą popularności przez całe dziesięciolecia. Były czytane z zapartym tchem przy blasku lampy naftowej i są czytane obecnie w niewielu wolnych chwilach między grą na komputerze a oglądaniem wideo-klipów.

Na pytanie dlaczego czytają — przedstawiciele trzech pokoleń odpowiedzieli jednogłośnie: „aby marzyć i przenosić się w inny świat". Dla młodych ważne jest też to, aby książka bawiła i rozśmieszała. Dorośli bardziej cenią fakt, że dzięki lekturze mogą uczyć się i „podróżować", a więc poznawać nieznane.

## Ulubione tematy

Wypowiedzi respondentów świadczą, że każde pokolenie ma inne ulubione tematy. Najmłodsi przepadają za egzotycznymi przygodami, dorośli bardziej interesują się powieściami obyczajowymi, długimi historiami rodzinnymi (przykładem takiej powieści w literaturze polskiej mogą być „Noce i dnie" Marii Dąbrowskiej), natomiast gustom babć i dziadków odpowiadają... mrożące krew w żyłach kryminały i powieści sensacyjne. Wszyscy chętnie czytają o miłości, o zwierzętach i o „naszych współczesnych", natomiast nikt nie lubi czytać o... szkole. Tu najstarsze i średnie pokolenie zgodnie stwierdza, że szkoła nie jest odpowiednim i atrakcyjnym tematem lektury dla dzieci i młodzieży.

## Bohaterowie ciągle młodzi

Najpopularniejsze postacie z kart literatury francuskiej, które weszły do wyobraźni całego społeczeństwa, to bohaterowie powieści Alexandre Dumas „Trzej muszkieterowie". Jednak wśród dzieci i młodzieży są oni dopiero na drugim miejscu, gdyż ponad połowa najmłodszych respondentów głosowała za Asterixem i Milou — a więc postaciami, które „urodziły się" w ostatnich latach.

W dalszej kolejności pojawiają się: Mały Książę — bohater opowiadania Antoine'a de Saint-Exupery, Hercules Poirot — dzielny detektyw z powieści Agaty Christie oraz Anna Frank — młoda dziewczyna zamordowana podczas wojny przez hitlerowców, której dzienniki przetłumaczono na wiele języków świata (m.in. na polski).

Z dwóch tysięcy wypowiedzi nadesłanych na ankietę „Je bouquine" wynika, że najbardziej znanym pisarzem francuskim jest Wiktor Hugo, autor m.in. „Nędzników".

## Wszystkie książki dozwolone?...

Nowym zjawiskiem jest fakt, że najmłodsi coraz rzadziej sięgają po pozycje z etykietką „dla dzieci". Najchętniej czytają te same książki, co ich rodzice. Być może przyczynia się do tego telewizja, która pokazuje filmy zrealizowane na podstawie dzieł literatury pięknej, po które po obejrzeniu serialu sięgają starsi i młodsi. Być może też młodzież dorośleje obecnie szybciej?

Zdaje się, że zanika problem tzw. książek

„nie dla ciebie" — które niegdyś dzieci skrzętnie wyszukiwały w bibliotekach rodziców i z wypiekami na twarzy czytały, zaszyte gdzieś w kąciku. Dziś francuscy rodzice akceptują wszystkie lektury swych pociech. Wydaje się, że obecnie dużo większym zagrożeniem od „niemoralnych książek" są łatwo dostępne filmy pełne brutalnych i pornograficznych scen.

Ankieta zadaje kłam opiniom, że dzisiejsze młode i najmłodsze pokolenie mniej czyta. 39% dziadków i 30% rodziców stwierdza wręcz, że ich dzieci i wnuki czytają więcej niż kiedyś oni sami.

Ostatnie pytanie dotyczyło rodzaju książek, do których najczęściej się zagląda. Pierwsze miejsce zajęła oczywiście powieść (63,3%), potem „literatura faktu", a więc reportaże, pamiętniki i relacje (21,8%), na końcu zaś atlasy (5,8%) oraz słowniki i encyklopedie (1,6%).

Tyle o zagranicznych gustach czytelniczych. Jak Wam się zdaje, czy w Polsce jest podobnie?

**ELŻBIETA PERNACH**

*Od ośmiu lat w płockim ZOO*

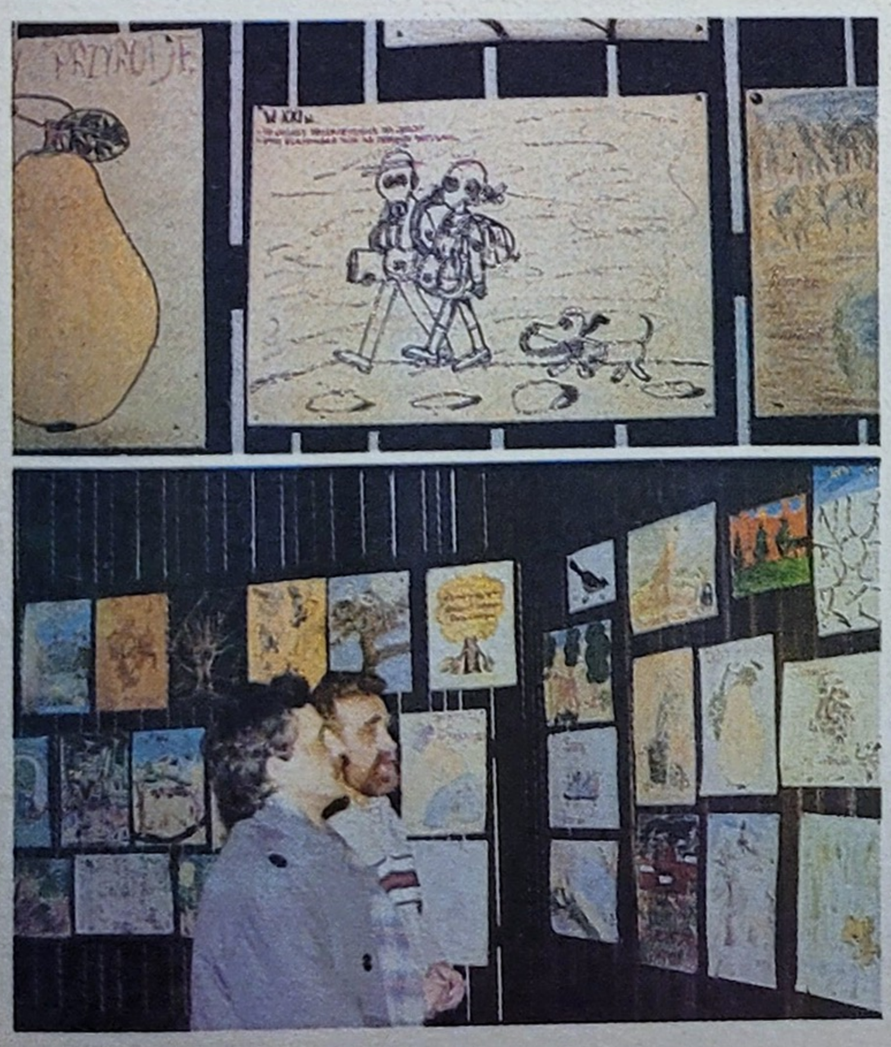

# OGLĄDAMY NIE TYLKO ZWIERZĘTA!

**PŁOCK (Inf. wł.)** Kto zwiedzi płocki ogród zoologiczny, a zwłaszcza pawilon herpetarium, gdzie można obejrzeć moc gadów i płazów, przekona się, że obok tych budzących dreszczyk grozy zwierząt jest tu do obejrzenia jeszcze coś... Oto w niszach, sąsiadujących z pięknymi, egzotycznie „umeblowanymi" terrariami, w których tkwią krokodyle, żółwie i jaszczurki, cieszą oko barwne rysunki, wyklejanki i obrazki. Niektóre z nich przedstawiają zwierzęta. Ale nie wszystkie. Ich tematem jest wszakże szeroko pojęta ochrona przyrody, a nie tylko jej część jaką jest fauna. Takie rysunki, wykonane przez Waszych rówieśników, a często też dużo młodszych Waszych kolegów, stanowią od 8 lat stały składnik wystroju płockiego ZOO. Skąd się tu biorą?

Jak nas informuje kierownik działu dydaktycznego ogrodu, Tadeusz Taworski, Wojewódzki Zarząd LOP od lat urządza konkursy plastyczne dla dzieci i młodszych nastolatków pod hasłem: ochrona przyrody i środowiska człowieka. Plon ich bywa obfity. Część tych prac otrzymuje w konkursie nagrody, przy tym stając się zazwyczaj własnością organizatorów. Tak więc nie przepadają. No, a co z resztą? Ta często po konkursie zalegała w szafach, nie mając okazji cieszyć ludzkich oczu. I tą resztą zainteresował się właśnie p. Taworski. Ponieważ ogród zoologiczny jest — poza innymi swoimi rolami — także instytucją ochroniarską, gdzie hoduje się i rozmnaża zwierzęta, które w naturze już nie miałyby dziś szans przeżycia, więc wystawa dotycząca ochrony całej przyrody jest tu czymś na miejscu. Toteż wystawy te nieprzerwanie zdobią ściany herpetarium. Na to, że rysunki płockich dzieci i nastolatków mogą konkurować z widokiem żywych aligatorów, ryb czy małp, jest dowód... dość osobliwy. Oto co jakiś czas szczególnie ładne rysunki giną, podkradane przez kogoś z publiczności. W całej ośmioletniej historii wystaw zginęło ich kilkadziesiąt... Ponieważ nie sposób za każdym razem wszczynać dochodzenia — p. Taworski uzupełnia po prostu braki kolejnymi pracami z ich obfitego zbioru. Co jakiś czas zresztą dotychczasowe prace są zastępowane nowymi.

Nasuwa się przy tej okazji pewne spostrzeżenie. Kiedy na konkurs o takiej tematyce rysują, malują czy fotografują dorośli, zazwyczaj oglądamy w ich pracach apokaliptyczne wizje zniszczonej przyrody, wieje z nich najczęściej smutkiem i beznadziejnością. Prace najmłodszych zaś, choć odznaczają się wcale nie mniejszą ostrością widzenia, są jednak pogodniejsze. Dzięki temu świat, który tu jest pokazany, choć przecież zagrożony, jest bardziej kolorowy, żywy i przyjazny. Tym większy protest budzi w patrzącym to, że może on być okaleczony czy unicestwiony i w tym może tkwi siła dziecięcych miniplakatów ochroniarskich. Można by rzec, że jest w nich sporo nadziei. Oby nie okazała się złudna...

**(tok)**
Fot. **A. Kruszewicz**

# CZY BĘDZIE TRZYNASTY I... GDZIE?

To pytanie pojawiło się w rozmowach organizatorów, realizatorów, dziennikarzy — a nawet uczestników Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. Dlaczego?

OMPP odbył się po raz dwunasty — we Wrocławiu, gdzie przeniesiono go z Torunia. Ktoś kiedyś rzucił hasło, że powinna to być impreza wędrująca. Ktoś to hasło usłyszał, komuś się spodobało... Po raz pierwszy zaczęto mówić o finale w Gdańsku bodaj rok temu. Teraz ten temat wrócił i... kto wie? Ale czy w ogóle ten finał się odbędzie, skoro Ministerstwo Kultury i Sztuki widzi go co dwa lata? ZSMP twierdzi, że na pewno. I mam nadzieję, że łatwo się nie podda. A jest o co walczyć...

Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki to na pewno największa impreza z udziałem muzykujących amatorów (ponad 5 tys. w eliminacjach) i najbardziej uniwersalna. Biorą w niej udział soliści i zespoły uprawiające

*Joanna Jagła*

wym repertuarem. Śpiewała „Gram o wszystko", „Alabamę", piosenki dobrze znane, skłaniające odbiorcę do porównań z interpretacjami oryginalnymi, dodajmy od razu, znakomitymi. Ostrożne nadzieje należy także wiązać z Ewą Otrębą, uczennicą średniej szkoły muzycznej w klasie fortepianu. Jeśli pozbędzie się paraliżującej ją tremy, jeśli nie będzie zapominać o mikrofonie, może sprawić niespodziankę w Opolu. Po raz drugi wymieniam nazwę tego miasta jako celu laureatów i uczestników OMPP, bowiem ci najlepsi prędzej czy później powinni tam dotrzeć. Niektórzy uczynią to już w tym roku.

Zespoły tradycyjnie dominują w tym przeglądzie, w tym roku nie tylko ilościowo, ale i jakościowo. Właściwie siedmiu można śmiało proponować sesje nagraniowe. Kaszmir, Labirynt, Ira, Kryterium, Wielkanoc, Heaven Blues i Ilicz to grupy sprawne wykonawczo, dysponujące atrakcyjnym repertuarem. Oryginalnością i dojrzałością artystyczną wyróżnia się Ilicz. Koledzy dziennikarze trochę kwestionowali te oryginalność, doszukując się w programie tego zespołu wpływów Republiki, ale... To tylko podobieństwo pozorne. Robert Pawlak, lider tej formacji jest człowiekiem niezwykle utalentowanym. Pisze teksty, komponuje, gra i śpiewa. Jego interpretacje śmiało można nazwać kreacjami artystycznymi. Przemyślane od początku do końca potrafią zainteresować każdego słuchacza.

Tegoroczny OMPP przebiegał trochę inaczej niż dotychczasowe. Tydzień trwały zajęcia warsztatowe. Już dziś organizatorzy zastanawiają się, czy ten w założeniu trafny pomysł możliwy jest do realizacji w roku przyszłym. Młodzież miała bowiem kłopoty ze zwalnianiem się ze szkół i zakładów pracy. Pewnych korekt wymaga także sam program zajęć warsztatowych. Instrumentaliści liczyli na przykład na więcej zajęć indywidualnych. Być może należałoby te propozycje uwzględnić właśnie w roku przyszłym.

W rozmowach kuluarowych pojawiały się także dwa „dyżurne" pytania: jaki był poziom artystyczny XII OMPP i czym ta impreza jest w skromnych jeszcze biografiach jej uczestników? Poziom jest wypadkową tego, co dzieje się na estradzie amatorskiej. Wielostopniowy system eliminacji pozwala dostrzec i zaprosić do Wrocławia tych najlepszych — najlepszych w danym roku. Zadaniem organizatorów i realizatorów OMPP jest pokazać ich na scenie Teatru Polskiego. Ale to nie oni, lecz radio, telewizja, estrady, firmy fonograficzne powinny się zająć promocją laureatów i nie tylko. Że tego nie robią?! Niestety... Stąd te niepotrzebne pytania we Wrocławiu i... pewne rozgoryczenie młodych instrumentalistów i wokalistów. Pierwsze i... niestety nie ostatnie!



*Kryterium*

różne gatunki muzyki. Muszą tylko przygotować dwie polskie piosenki. Okazuje sią czasem, że jest to warunek trudny do spełnienia. Dotyczy to przede wszystkim solistów. Właśnie kłopoty repertuarowe, mimo pomocy ze strony kierownictwa literacko — muzycznego, zaważyły na porażce solistów w tegorocznej edycji OMPP. Ostatecznie bowiem w Złotej Dziesiątce znalazła się tylko Joanna Jagła. I ona jest, moim zdaniem, odkryciem tej imprezy. Muzykalna i bardzo ekspresyjna może wygrać opolskie Debiuty, jeśli... poprawi kilka błędów warsztatowych. Joanna też nie dysponowała oryginalnym, no-

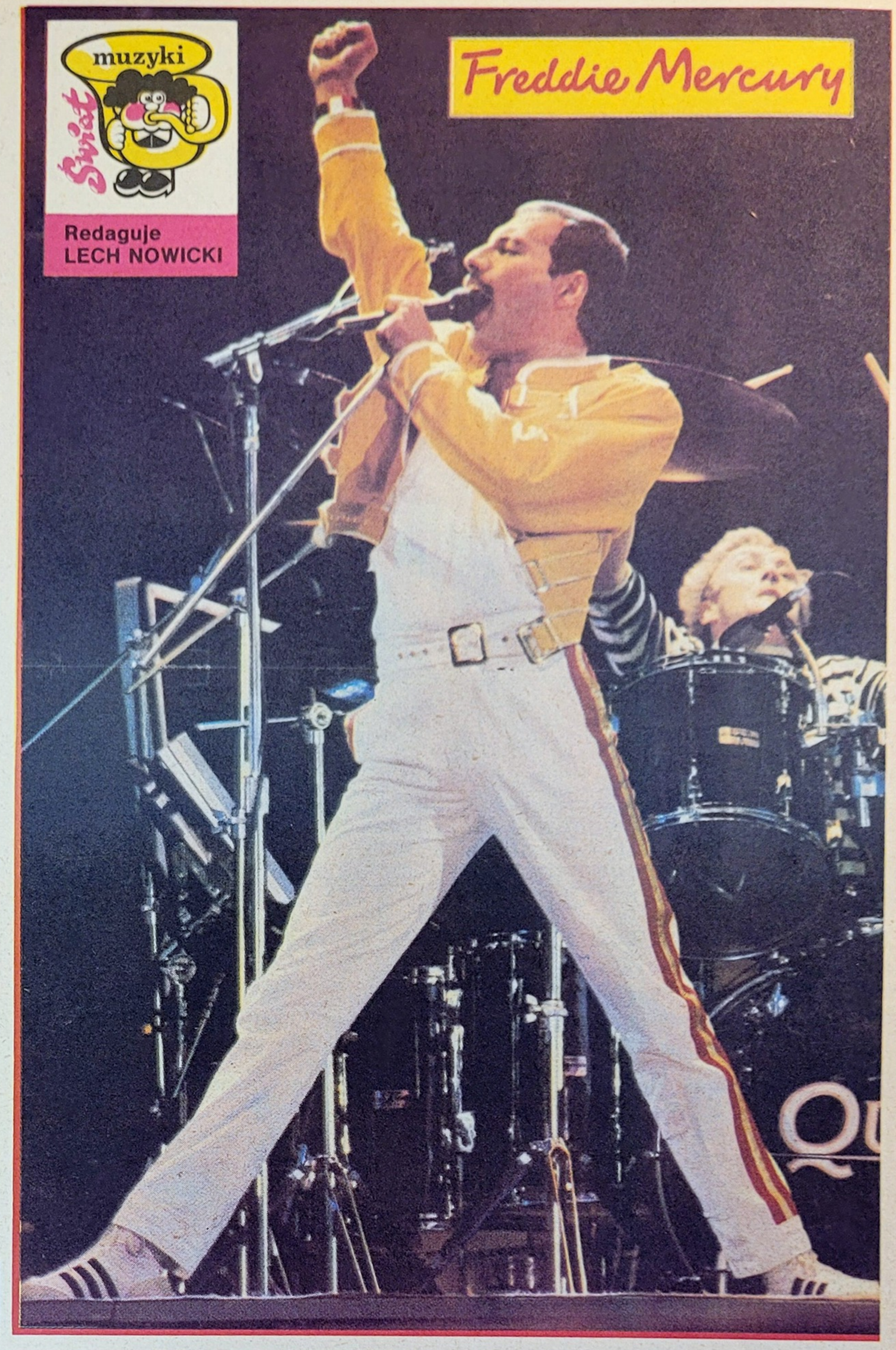

*Robert Pawlak (Ilicz)*

## ZŁOTA DZIESIĄTKA XII OMPP

BIG TU TU
DZIKA KISZKA
ILICZ
IRA
JOANNA JAGŁA
KRYTERIUM
LABIRYNT
TOY
WIELKANOC
YANKO

*Ira*

## ŻEGNAJCIE WAJCHY I PŁOZY WITAJCIE KOMPUTERY!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

nami radar w oka mgnieniu mierzy zarówno szybkość każdego wagonu jak i odległość od innych stojących dalej. Na tej podstawie automatycznie zostaje zaprogramowane hamowanie do odpowiedniej prędkości.

Właśnie z górki zjeżdża czteroosiowa węglarka. Z wysokości wieży wygląda jak zabawka z dziecinnej kolejki. Ale kolejki, która musiała być w rękach bardzo niegrzecznego malucha. Węglarka świeci bowiem dziurami, jakby ktoś nożyczkami powycinał całe kawały jej ścian!

— Taka już do nas przyjechała i właśnie zjeżdża na tor, gdzie ustawiamy wagony uszkodzone — informuje nacz. Kretkowski.

Zmorą są takie wagony, które przyjeżdżają niesprawne albo źle załadowane. O, nie dalej jak wczoraj podczas hamowania wagonu przesunęły się źle umocowane w nim kłęby drutu. Wybiły dziurę w ścianie.

— A tam, na dwieście ósmym... czy to nie drzwi od wagonu? — mówi w pewnej chwili naczelnik.

Ano, okazuje się, że faktycznie jakiś wagon... zgubił drzwi! Spory kłopot sprawiają też cysterny z olejem. Mają koła tak upaćkane, że nie imają się ich tutejsze elektromagnetyczne hamulce. Trzeba te cysterny wyłączać ze składów i osobno rozrządzać.

Naczelnik Ruta powiedział mi, że starsi, nawykli do służby w tradycyjnych nastawniach, kolejarze nie bardzo w tych nowych warunkach mogą się odnaleźć.

### Młodzi są lepsi

A czy im jest lepiej? Obaj nastawniczowie, z którymi rozmawiam, uprzednio liznęli już pracy w nastawniach w dawnym stylu. Mówią, że wysiłek fizyczny był tam co prawda większy, ale robota -- prostsza. Teraz są guziki i w krótkim czasie trzeba decydować, co posłać na który tor i jak szybko. Czas rozrządu jednego pociągu skrócił się z 30 min. dawniej, do 8-10 obecnie. Praca wymaga więc stanowczości, refleksu, bezbłędnych decyzji.

Praga jest jedną z kilku oaz normalności i nowoczesności na naszej kolei. Podobnymi „wyspami" są jeszcze: Poznań Franowo, Tarnowskie Góry, Wrocław Brochów, Toruń Główny czy Lublin Tatry. Jest też taką wyspą „ceemka" — Centralna Magistrala Kolejowa. Można mieć nadzieję, że nowoczesność i porządek będą z nich promieniować na całą, często rażącą zaniedbaniem resztę kolejowego „państwa w państwie". Bo też wyspy te mają to do siebie, że nie przygarniają rozbitków. Przeciwnie: pracujący tu ludzie stanowią PKP-owską awangardę...

**TOMASZ KŁOSOWSKI**

## TEATR CIENI ABRAKADABRY

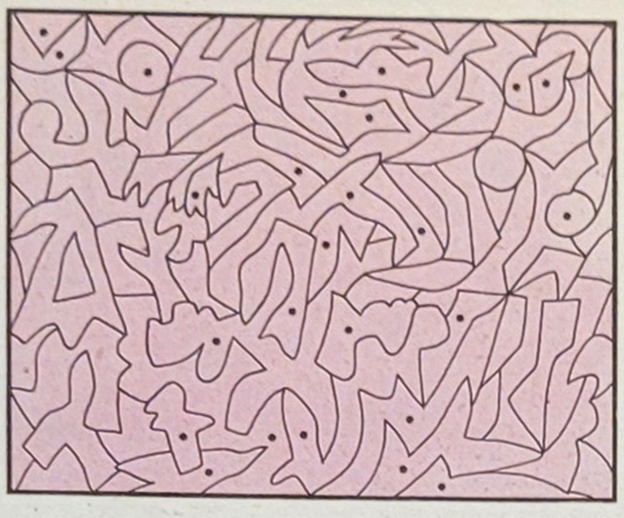

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

## TAJEMNICZE DZIAŁANIA

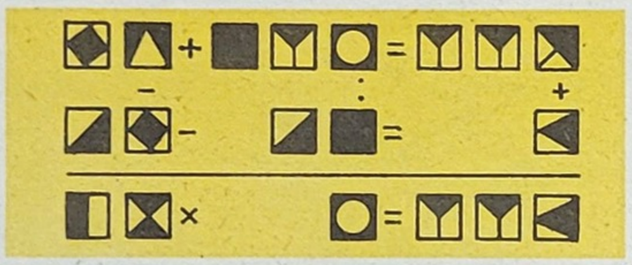

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym. Start!

## ORNAMENTY

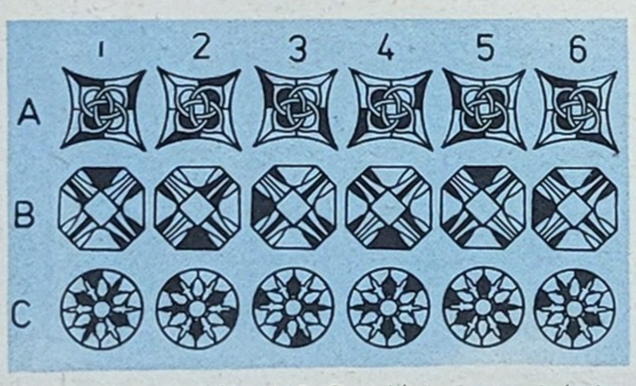


W każdym z rzędów A, B, C znajdują się dwa jednakowe ornamenty (mogą być obrócone względem siebie). Czy potrafisz je odnaleźć? Swoje rozwiązanie porównaj z tym, które ukaże się za tydzień.

## Zadanie premiowane nr 675

## UKOŚNIK

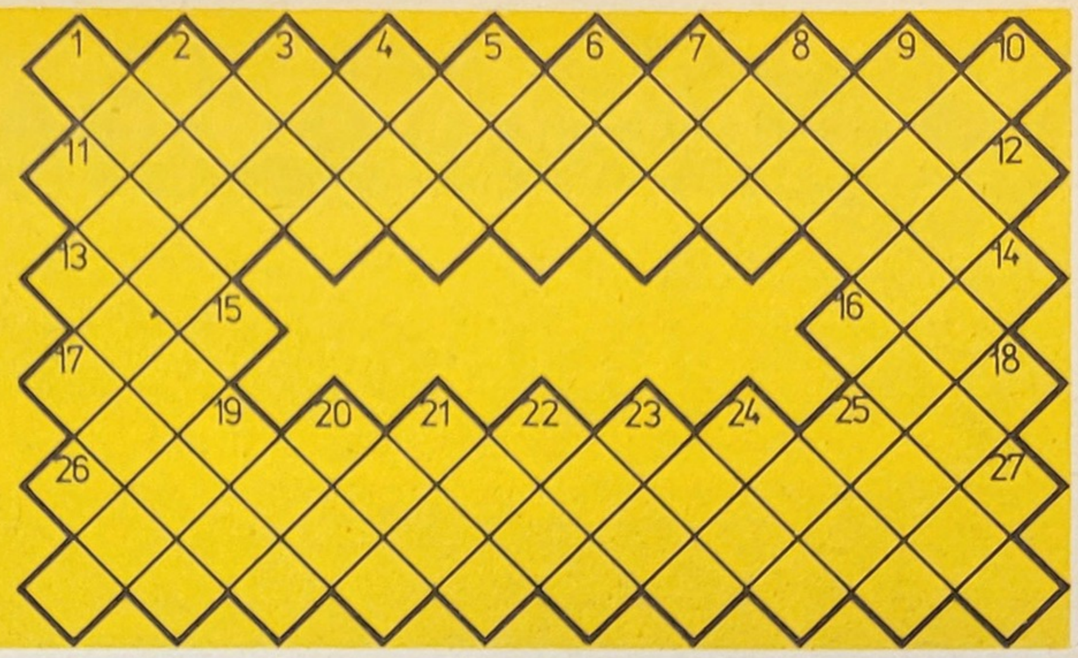

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je prawo- i lewoskośnie do diagramu. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 675".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:**

**PRAWOSKOŚNIE:** 1) cierpienie, 2) używana do krycia dachów, 3) odyniec, 4) duży pęk zboża przewiązany powrósłem, 5) dawny żołnierz z lancą, 6) statek na dnie morza, 7) mknie po szynach w mieście, 8) fartuch ochronny, 9) ulatuje z komina, 11) Salvador, sławny malarz hiszpański, 13) przeszukiwanie mieszkania w celu uzyskania dowodów przestępstwa, 16) składa się z jądra i krążących wokół niego elektronów, 17) miasto wojewódzkie nad Mleczną, 20) może być konferencyjna, 21) ostre napomnienie, łajanie, 22) przyszła do woza, 23) skrzynia, 24) jedna z prac rolniczych, 25) wyspa indonezyjska (wspak — gleba, ziemia), 26) wolny koniec poziomych lub ukośnych drzewc omasztowania statku.

**LEWOSKOŚNIE:** 2) część rośliny składająca się z łodygi i liści, 3) stolica Senegalu, 4) długi, zwarty szereg ludzi ustawiony po obu stronacn ulicy, 5) klub piłkarski z Tarnowa lub Oświęcimia, 6) wielka sieć rybacka do połowu ryb dennych, 7) schodki wiodące na statek, 8) leci z niego woda, 9) śpiewak cerkiewny, 10) w parze z rymem, 12) ptak gnieżdżący się nad wodami, 14) kieszonkowa — przydatna na biwaku, 15) imię cara o przydomku Groźny, 18) jacht mieczowy używany w sportowym żeglarstwie śródlądowym, 19) bożyszcze, 20) wstrząs psychiczny, 21) znany polski zespół rockowy, 22) ziemska lub bilardowa, 23) odpowiedni okres, 24) obszar roślinności na pustyni, 27) duży ptak bezgrzebieniowy, żyjący dawniej w Nowej Zelandii; wytępiony.

### ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 669 z 40 numeru „Świata Młodych" z dnia 02.04.1988

**Kogo udajesz, takim się stajesz.**

Poziomo: katalog, pobudka, aleja, neseser, rozrzut, obora, traktat, fiakier, Palawan, lotnia, tombak, spięcie, cesarz, reduta, konanie, apatia, szarża. Pionowo: konstelacja, tusza, Liszt, garda, metoda, parafa, buzia, drzwi, autoreklama, kontakt, apaszka, interes, komedia, leizna, wycena.

Nagrody wylosowali:

Agnieszka Korepta — Szczecinek, Sylwia Lewińska — Mysłowice-Imielin, Robert Malewicz — Drezdenko, Justyna Mierzwa — Tarnów, Maciej Orłowski — Ppłaniec, Lech Radecki — Gliwice, Mariusz Sporek — Czaniec, Małgorzata Szczeszek — Pajęczno, Małgorzata Teteruk — Legnica, Magdalena Wilk — Żarnów.

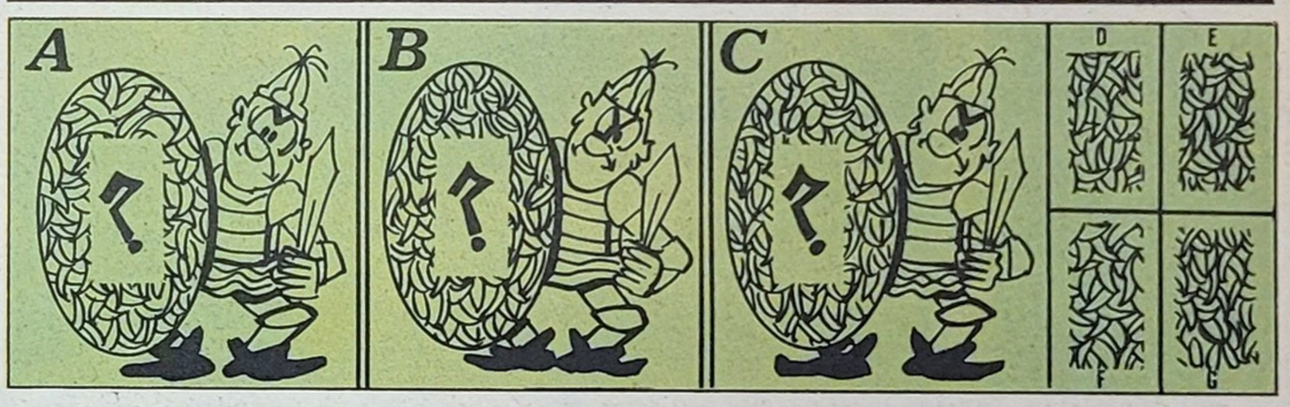


## TARCZE

W każdej z tarcz A, B, C brakuje środkowego fragmentu. Dobierz je spośród rysunków oznaczonych literami D, E, F, G i podaj, który rysunek nie zostanie wykorzystany.

## ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

JEDNAKOWE OBRAZKI: 1 i 3. CO TO JEST: dysproz — srebrzysty metal rzadko występujący w przyrodzie. TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 684 | − | 27 | = | 657 |
| − | | × | = | − |
| 570 | : | 19 | = | 30 |
| 114 | + | 513 | = | 627 |

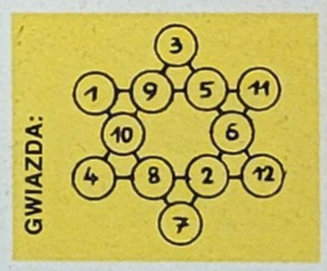


## CO TO JEST?

Co to jest NANSUK? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) mieszanka zapalająca stosowana w bombach lotniczych,

b) cienka tkanina bawełniana, używana najczęściej na bieliznę,

c) kij bambusowy używany w japońskiej walce zw. kendo.

Synowi zmarłego nic o tym nie wspomniał, ponieważ był on jeszcze malcem, a poza tym Grant obawiał się, że słowa te wypowiedziane zostały w malignie i zapewne nic nie znaczą. Kiedy się nie jest czegoś pewnym — lepiej milczeć. Taką zasadą kierował się Grant w swym życiu.

Dotarł do Nowej Fundlandii (lądem i morzem) i dzięki dokładnym wskazówkom znajomego trapera bez wielkiego trudu odnalazł wieś Norris. Kupił tam ziemię, założył rodzinę. W nawale nowych obowiązków zapomniał o ostatnich słowach Tego-który-się-nie-myli... Ani mu w głowie powstało pytać tutejszych ludzi o jakieś „czarne oko" czy „skamieniałe słońce". Dopiero po wielu latach rolniczego trudu, zanim jeszcze Maks został leśnikiem, stary Grant przypadkiem dowiedział się, że w głębi puszczy istnieje mały staw, znany tylko nielicznym i przez nielicznych zwany Czarnym Okiem. Przypomniał sobie wtedy ostatnie słowa wodza, spenetrował puszczę, trafił do Czarnego Oka. Było to małe jeziorko, jakich sporo, niczym nie wyróżniające się od tysięcy podobnych rozsianych po lasach. Grant zbadał je dokładnie, przeszukał brzegi, wszedł do wody i nic nie znalazł. Cóż to za „skamieniałe słońce" miało być w Czarnym Oku? A może chodzi o inne Czarne Oko, a może słowa „skamieniałe słońce" to jakieś zaklęcie? Zresztą, gdzie teraz szukać syna Tego-który-się-nie-myli, aby mu przekazać niezrozumiałe słowa ojca? Kiedyś nawet pytał o niego, ale nikt nie wiedział, gdzie by go można znaleźć.

Machnął na wszystko ręką. Dobiegał już osiemdziesiątki i wędrówka na Labrador, do wiosek Montagnais, nie mogła wchodzić w rachubę. Był na to za stary.

Zrządzeniem losu to nie Grant odszukał syna wodza, lecz właśnie ów syn odnalazł Granta. Dziwny Indianin-prawnik. Czego chciał? Ano, ujawnienia ostatnich słów ojca. Ale skąd wiedział, że ojciec wyjawił Grantowi jakąś tajemnicę? I wreszcie, co znaczy, jeśli cokolwiek znaczy, określenie „skamieniałe słońce"? Same zagadki.

Teraz, po wielu latach, na nowo zastanawiał się nad tym, nie dochodząc do żadnego rozsądnego wniosku. Jeśli jednak uprowadzono go po to tylko, by wyjawił ostatnie słowa wodza — coś w tym musiało tkwić. Coś bardzo ważnego dla tych Indian, a może również i dla bladych twarzy? Nikt przecież w cywilizowanym kraju nie ryzykowałby porwania człowieka bez jakichś wyjątkowych powodów, chociaż... młodzi Indianie mają gorące głowy. Wszystkiego można się po nich spodziewać. Niejeden raz z byle głupstwa (Grant znał takie przypadki) wybuchały rebelie i krwawe wojny — bądź między czerwonoskórymi plemionami, bądź między Indianami a białymi.

Stary traper darzył sympatią Indian, lecz wiedział, że niekiedy bywają nieobliczalni, a także zabobonni, wierzą w gusła i duchy i zbyt często powodują się nie rozumem, lecz porywem namiętności. „Skamieniałe słońce" mogło mieć coś wspólnego właśnie z zabobonem i gusłem, co nigdy nie jest bezpieczne.

Grant postanowił być ostrożny, póki wreszcie nie dowie się dokładnie, o co chodzi.

### SKAMIENIAŁE SŁOŃCE

Słońce zdążyło już przewędrować trzy czwarte nieba. Wisiało teraz nad szczytami drzew, różowym poblaskiem malując łąkę i lustro jeziorka.

Stephen Grant przebiegał myślami wypadki ostatnich dni: napad na Maksa, tajemnicza łódka, znalezienie skórki zająca upolowanego za pomocą łuku oraz złamana strzała w pobliżu leśniczówki. Czy wszystko to miało jakiś związek z grupką Indian, wśród której się znalazł?

„Na pewno tak — odpowiedział sam sobie. — Mało prawdopodobne, aby w tym lesie koczowały niezależnie od siebie dwie grupy obcych! Co jednak zawinił Maks tym Indianom? A gdyby to wcale nie oni dokonali napadu? Trzeba to zbadać, bo jeśli ci dranie napadli na Maksa, nie dowiedzą się ode mnie ani słówka o tym, co tak bardzo pragną wiedzieć".

Podniósł się i wolnym krokiem poszedł ku piaszczystej plaży jeziorka. Była pusta, lecz staremu wcale nie zależało na spotkaniu kogokolwiek. Po prostu chciał się wykąpać. Jeśli mu na to zezwolą.

Zatrzymał się nad wodą. Nikt się nie zjawił, by mu przeszkodzić. Rozebrał się i wszedł do wody. Chciał zmyć z siebie kurz i pot wielogodzinnej wędrówki, no i ochłodzić się po upalnym dniu, a wieczór nadciągał ciepły.

Zanurzywszy się w chłodnej wodzie stary traper poczuł, jak opuszcza go zmęczenie i wracają siły. Ruszył ku środkowi stawu, a gdy woda sięgnęła mu ust, popłynął ku przeciwległemu brzegowi. Nadal nie zwróciło to niczyjej uwagi.

Cdn.

# MONSTRUM

TEKST I RYSUNKI
TADEUSZ RACZKIEWICZ

15

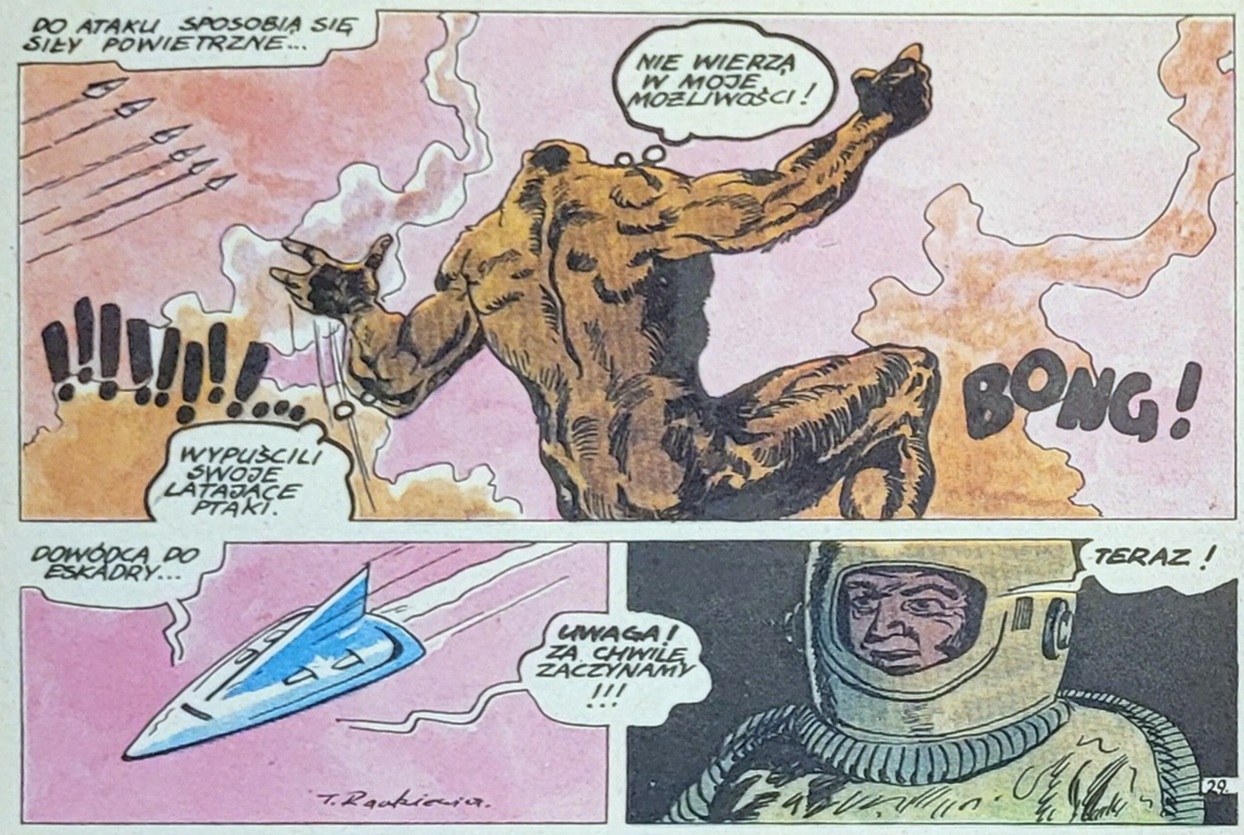


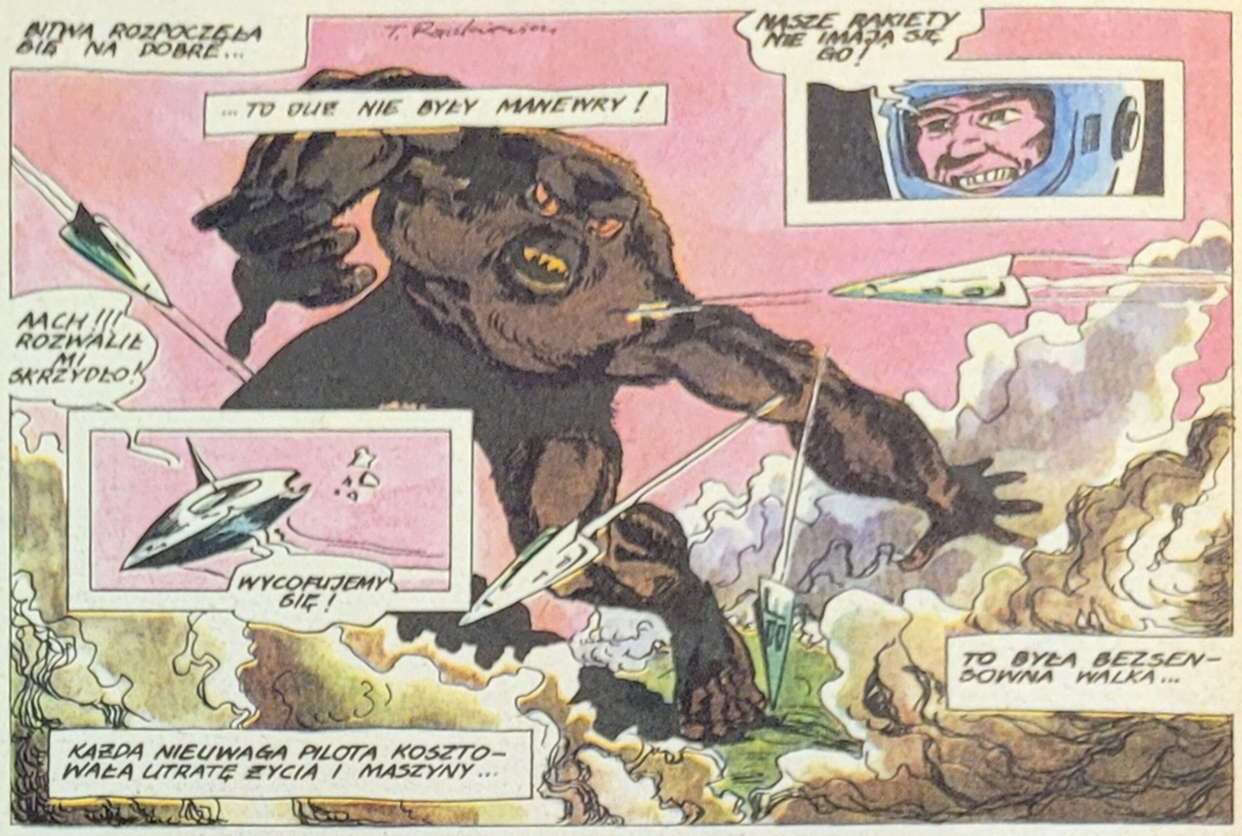


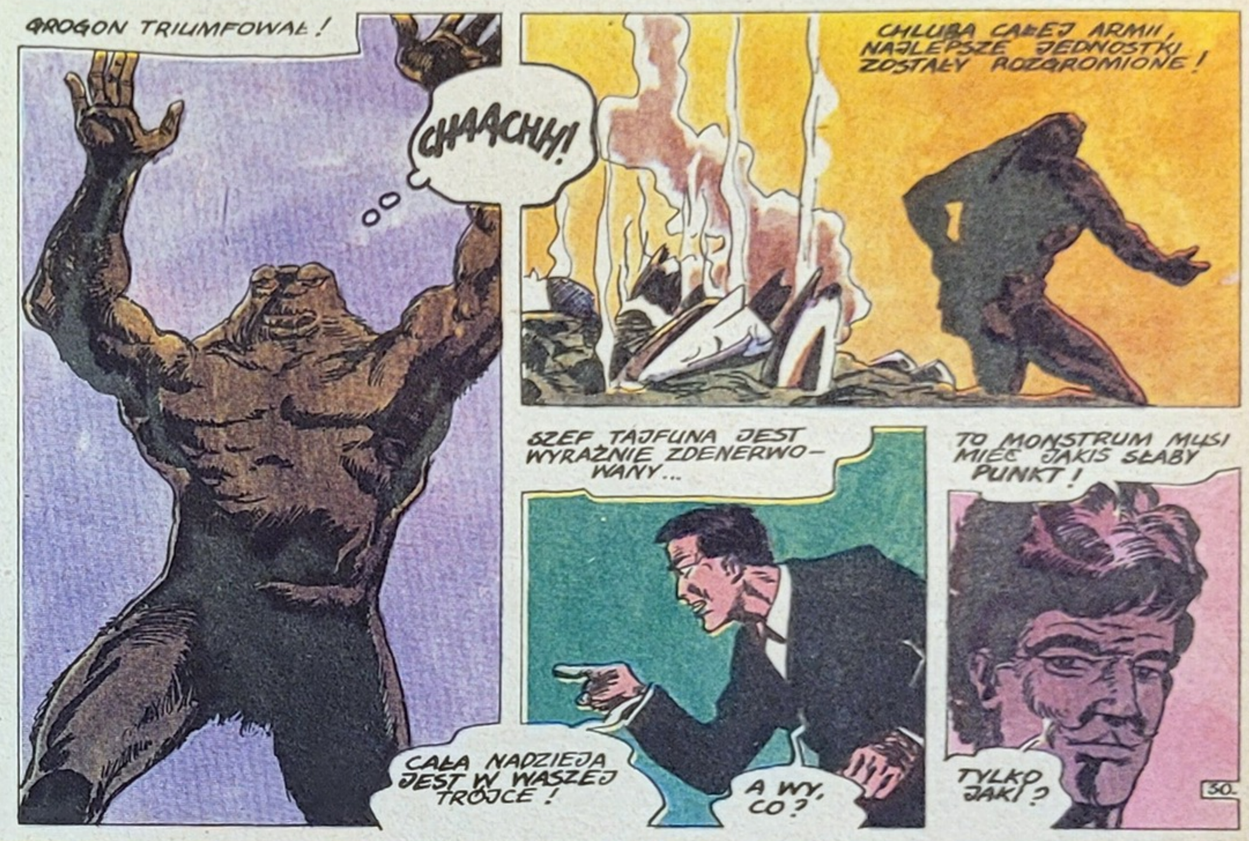



ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 57 (4452)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa TELEX 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Irena Ochrymowicz
JSP Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 1730/G/88. U-11. Nakład 439 000 egz.


## UŚMIECH NUMERU

**PAN MĄDRALA przebywa w szpitalu na leczeniu. O północy budzi go z głębokiego snu pielęgniarka:**

**— Panie Mądrala, niech się pan zbudzi: czas na pana tabletkę nasenną...!**

★

**PANI MĄDRALOWA rozwiesza na sznurach bieliznę w swoim przydomowym ogródku. W pewnym momencie zauważa, że jej zajęciu krytycznie przygląda się sąsiadka.**

**— A co, pani to nie wiesza swojej bielizny, kiedy jest ładnie na dworze?**

**— Wieszam, wieszam, tylko ja ją przedtem piorę...!**

## W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC 52

**Grant pozostał w tyle. Dla tak doświadczonego myśliwca jak Ten-który-się-nie-myli biały niedźwiedź (ten właśnie ruchomy punkt) nie mógł być niebezpiecznym przeciwnikiem. Traper postanowił ofiarować go Indianinowi. Wielkoduszna to decyzja, bo w ten sposób wyrzekał się cennego futra. Zwolnił jeszcze bardziej kroku rozglądając się za innym misiem. Wtem rozległ się strzał i Grant dostrzegł przerażający obraz. Natychmiast poderwał się do biegu. Indianin leżał, a nad nim pochylał się potężny łeb drapieżnika.**

**Grant pędził jak człowiek gnany śmiertelnym strachem. Jeszcze dziesięć, jeszcze pięć kroków... Potwór nie zauważył nadbiegającego. Grant dyszał ze zmęczenia, a przecież gdy uniósł broń, ręka mu nie drgnęła.**

**Huknął grom. Niedźwiedź uniósł łeb, potężne cielsko zachwiało się i zwierzę runęło tuż obok leżącego bez ruchu Indianina. Grant skoczył, odciągnął bezwładne ciało człowieka i dopiero wówczas powtórnie skierował lufę ku znieruchomiałej głowie niedźwiedzia.**

**— Dostał prosto w oko — stwierdził ze zdumieniem. Prawdziwy cud...**

**Niedźwiedź był martwy, lecz i myśliwy spoczywał bezwładnie na śniegu. Grant ukląkł obok niego. Poprzez poszarpaną bluzę ujrzał straszliwą ranę na piersiach i czerwoną powiększającą się z każdą sekundą plamę na ziemi.**

**— Jak to się stało? — nachylił się nad leżącym.**

**— Lód... wyszeptał ranny — poślizgnąłem się... w chwili strzału.**

**— Spróbujmy wrócić do wsi. Będę cię podtrzymywał, poprowadzę... — przesunął rękę pod plecy rannego.**

**— Nie... — stęknął Indianin — nie... nie dojdę... słuchaj, mój bracie... zapamiętaj — mówił przerywanym szeptem — gdy mój syn stanie się wojownikiem, powiesz mu... powiesz...**

**Głos się załamał i ucichł.**

**— Co mam powiedzieć?**

**— Uktamkoo, wieś bladych twarzy Norris... — znowu umilkł.**

**— Uktamkoo... — powtórzył traper.**

**— Skamieniałe słońce jest w czarnym oku... To tajemnica.**

**— Nie rozumiem, powtórz — zaniepokoił się Grant.**

**Lecz usta Indianina już nic nie powtórzyły. Śmierć Tego-który-się-nie-myli zakończyła pewien etap w życiu Stephena Granta. Po uroczystościach pogrzebowych opuścił Labrador by przenieść się do Nowej Fundlandii. Dlaczego właśnie tam? Zadecydował przypadek. Otóż pewien traper, który właśnie stamtąd wrócił, opowiadał, że kraj ten obfituje w łowną zwierzynę, zwłaszcza tam, gdzie leży wieś Norris.**

**— Jak powiadasz? Norris? — zainteresował się wówczas Grant.**

**— Powiadam: Norris. Sporo ziemi nadającej się pod uprawę, mało chałup i ludzi.**

**— Norris... Norris... — powtarzał Grant. — Czy przypadkiem nie ma tam gdzieś w okolicy takiej miejscowości, co nazywa się Czarne Oko?**

**— Ani o czarnym, ani o niebieskim, ani o żadnym innym oku nie słyszałem — zaśmiał się traper.**

**— Powiedz, jak tam trafić — poprosił Grant.**

**Znajomek dokładnie opisał trasę, jaka przywiodła go do wioski Norris i okolicznych borów, a Grant wkrótce wyruszył w drogę.**

**Ostatnie słowa Tego-który-się-nie-myli dotyczyły właśnie Nowej Fundlandii, bo Uktamkoo to przecież indiańska nazwa tej wyspy. Zmarły wymienił również wieś Norris. Co za dziwny przypadek! Grant, nieco zabobonny jak większość traperów, uznał ten zbieg okoliczności za wskazówkę dla siebie. Lecz co znaczą słowa: „skamieniałe słońce" i „czarne oko"?**

**Dokończenie na str. 7**